



Jezuici na granicach

WYWIAD Z TOMASZEM KOTEM SJ
GRZEGORZ ŁOJTEK SJ

PRACE NA POGRANICZU:
HOMOSEKSUALIZM
MIECZYŚLAW KOŻUCH SJ

WYWIAD Z KRZYSZTOFEM GLOBISZEM
I KRZYSZTOFEM WAŁCZYKIEM SJ
SZCZEPAN URBANIAK SJ

ROMOWIE ZNANI I NIEZNANI
JAROSŁAW CHARCHUŁA SJ



Grudzień
36 (2) 2009

Na granicach

- 4 Po obu stronach barykady
Z o. Tomaszem Kotem SJ
rozmawia Grzegorz Lojtek SJ

Potrzebującym

- 8 Prace na pograniczu:
homoseksualizm
Mieczysław Kożuch SJ
- 12 Nie ma już Żyda ani poganina...
Bartosz Kornatowski SJ
- 14 Zaczynamy od optymizmu
Wojciech Żmudziński SJ
- 16 nie-Sakramentalni
Jarosław Naliwajko SJ

Kultura

- 18 Teatr a religia
Z Krzysztofem Globiszem
oraz Krzysztofem Wałczykiem SJ
rozmawia Szczepan Urbaniak SJ
- 24 Ewangelizacja poprzez sztukę
Zygfryd Kot SJ
- 28 Z pasją
Wojciech Kowalski SJ

Społeczeństwo

- 30 Będąc w Unii
Leszek Gęsiak SJ
- 32 Nowocześnie o życiu i Kościele
deon.pl
- 34 Romowie znani i nieznanzi
Jarosław Charchuła SJ
- 38 Za Wielką Kałużę
Zbigniew Szulczyk SJ, Wojciech Werner SJ

Dawniej i dziś

- 40 Wrocławski Popiełuszko
Tomasz Kopczyński SJ
- 42 Michał Piotr Boym
historia niezwykła
Jarosław Kuffel SJ
- 44 Ku czci Serca
Stanisław Groń SJ
- 48 Przywrócony blask
Kamil Rogalski SJ



4

Po obu stronach barykady

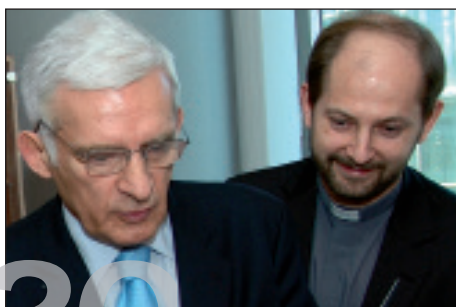
Z o. Tomaszem Kotem SJ
rozmawia Grzegorz Lojtek SJ



18

Teatr a religia

Z Krzysztofem Globiszem
oraz Krzysztofem Wałczykiem SJ
rozmawia Szczepan Urbaniak SJ



30

Będąc w Unii

Leszek Gęsiak SJ

Jezuici – Nasze Wiadomości, ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków, email: naszewiadomosci@jezuici.pl

Redakcja: Wojciech Bojanowski SJ (red. nacz.), Wojciech Morański SJ (red. tech.)

Korekta: Małgorzata Zając, Grażyna Berger

Kurator: Stanisław Jopek SJ

Nakład: 6000 egz.

Na okładce: Wojciech Kowalski SJ, fot. Arkadiusz Wiatrowski SJ



Edytorial

Drodzy Czytelnicy!

W naszym jezuitskim żargonie zwykło się mówić, że jedną z głównych cech charyzmatu Towarzystwa Jezusowego jest praca na granicach. To sformułowanie może być jednak wielorako tłumaczone i zawsze było interpretowane przez jezuitów zgodnie z duchem czasów. Początkowo głównym wyzwaniem było głoszenie Ewangelii ludziom w nowo odkrywanych częściach świata oraz obrona wiary w Europie pochłoniętej reformacją. Ostatnia Kongregacja Generalna Towarzystwa Jezusowego przypominała ponownie, że jezuita posłany jest na granice, które odczytać należy w kontekście problemów współczesnego świata.

Jakie więc wyzwania stoją przed jezuitami dziś? Jakie nowe granice, już niekoniecznie geograficzne, trzeba nam pokonywać w obecnych czasach? Czy i w jaki sposób jezuita w Polsce realizują swój szczególny charyzmat? W tym numerze „Naszych Wiadomości” staramy się odpowiedzieć na te pytania, prezentując, jak współcześni jezuita rozumieją swoje posłanie na granice i jakie prace podejmują, starając się to realizować.

Sz szczególnie pragnę polecić wywiad z nowo wybranym przełożonym Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej Towarzystwa Jezusowego

o. Tomaszem Kotem SJ, który dzieli się swoimi refleksjami na temat misji jezuitów w Polsce. Następnie prezentowanych jest kilka dzieł i apostołów, w których jezuita pomagają tym, do których opieka duszpasterska jeszcze często nie dociera. Natomiast o roli teatru we współczesnym świecie i granicy pomiędzy sztuką a religią traktuje wywiad z Krzysztofem Globiszem – aktorem Teatru Starego, rektorem Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie – oraz o. Krzysztofem Wałczykiem SJ – wykładowcą tej uczelni. W dziale *społeczeństwo* odnajdą Państwo między innymi artykuły opisujące zaangażowanie jezuitów przy instytucjach Unii Europejskiej, co należy do priorytetowych zadań Towarzystwa Jezusowego w Europie. Dopelnieniem całości jest część historyczna, gdzie prezentujemy sylwetki dwóch naszych współbraci: o. Adama Wiktora SJ oraz o. Michała Boyma SJ, którzy żyjąc w zupełnie odmiennych czasach i kontekstach, niewątpliwie wypełniali charyzmat posłania na granice.

Mam nadzieję, że prezentowane treści ukazują nie tyle mnogość granicznych prac jezuitów, lecz rozległość obszarów wymagających jeszcze większego naszego zaangażowania.

Zapraszam do lektury!

Wojciech Bojanowski SJ
redaktor naczelny

Po obu stronach barykady

Grzegorz Lojtek SJ

Kościół was potrzebuje, liczy na was, nadal zwraca się do was z ufnością, zwłaszcza gdy chce dotrzeć do tych miejsc, w sensie fizycznym i duchowym, do których inni nie docierają albo mają trudności z dotarciem. [...]

Nie morza czy wielkie odległości są dziś przeszkodami, które muszą pokonywać głosiciele Ewangelii, lecz granice, które na skutek błędnej bądź powierzchownej koncepcji Boga i człowieka powstają między wiarą i wiedzą człowieka, wiarą i nowoczesną nauką, wiarą i zaangażowaniem na rzecz sprawiedliwości.

Dlatego też Kościół pilnie potrzebuje osób o silnej i głębokiej wierze, o solidnej kulturze i prawdziwej wrażliwości ludzkiej i społecznej, zakonników i kapłanów, gotowych poświęcić swe życie, by właśnie na tych granicach dawać świadectwo i pomagać zrozumieć, że istnieje głęboka harmonia między wiarą i rozumem, między duchem ewangelicznym, pragnieniem sprawiedliwości i działaniem na rzecz pokoju.

Przemówienie Benedykta XVI do uczestników
35. Kongregacji Generalnej Towarzystwa Jezusowego

Słowa Ojca Świętego skierowane do uczestników 35. Kongregacji Generalnej wyznaczają nowy kontekst naszej misji. Jakie szczególne zadania my jako jezuiti otrzymujemy w dzisiejszym świecie?

Słowa te nie tyle wyznaczają nowy kontekst, gdyż Benedykt XVI przypomniał tylko słowa wypowiedziane już wcześniej przez Pawła VI. Jest to raczej potwierdzenie misji jezuitów: tego, iż Kościół potrzebuje ich wszędzie tam, gdzie inni nie mogą dotrzeć. Nie mamy do czynienia więc z rewolucją. Słowa papieża dają możliwość odnowienia tego, co było wpisane w misję Towarzystwa od początku. Ojciec Święty w swoim przemówieniu podaje przykłady z historii Towarzystwa, które pokazują, że bycie na granicy jest szczególnym kryte-

rium rozeznawania misji dla jezuitów. Aby to potwierdzić, wystarczy tylko spojrzeć na siódmy rozdział Konstytucji Towarzystwa.

Nowy kontekst natomiast rodzi się dzień po dniu od początku istnienia Towarzystwa, bo zmienia się świat i ludzie. Istnieją różne wskazówki, próby uchwycenia zmian rzeczywistości. Jednym z przykładów jest dekret Kongregacji o globalizacji i różnych jej efektach. Nie od dzisiaj globalizacja jest zdiagnozowana jako coś, co określa kontekst naszej misji. Już wcześniejsze Kongregacje o tym wspominały, ale dzisiaj lepiej znamy jej zagrożenia i możliwości.

Czy zdaniem Ojca, jezuita w Polsce realizują jezuicki charyzmat posłania na granice?

Które z dzieł obecnie działających w prowincji w sposób szczególny spełniają tę misję?

Zacznę od drugiej części pytania. Jest tu pewna pułapka, dlatego że od razu podzieliłibyśmy dzieła na te, które są bardziej jezuickie i mniej jezuickie. Gdyby dzieło z definicji stało mniej na granicy, to byłoby mniej jezuickie, a gdyby bardziej — to bardziej jezuickie. Zresztą znamy z naszych rozmów przekomarżanie się, które z dzieł są bardziej zgodne z naszym charyzmatem. Myślę, że ten trop jest niezbyt szczęśliwy. Ludzie z zewnątrz, próbując nas opisać, przypisują nam pewne dzieła. Takim przykładem w opinii wielu jest szkolnictwo. Tymczasem jeśli popatrzymy na to, jak wielkie opory miał św. Ignacy, żeby zgodzić się na założenie szkół, powinniśmy w konsekwencji stwierdzić, że szkolnictwo nie jest charakterystycznym dziełem dla Towarzystwa. Aby dobrze to zrozumieć, trzeba zaznaczyć, że charyzmat jako szczególny typ posługi nie opisuje jezuitów. Oznacza to, że nie ma dzieła, które by było bardziej jezuickie niż inne, natomiast sposób realizacji dzieła może być jezuicki lub nie. Zależy to od tego, jak jezuita pracują na granicy. Każdy sektor dusz-

ta: do Indii, Ameryki, Chin. Jednak te granice znajdują się także w samych centrach kultury i świata. Mogą dzielić ludzi na bogatych i biednych, na wierzących i niewierzących. Granice zawsze dzielą na dwa różne światy, dwie różne rzeczywistości. Jezuickie, ale także chrześcijańskie bycie na granicy buduje mosty. W związku z tym można być na granicy w każdym dziele, pod warunkiem, że się do niej rzeczywiście dotrze i nie stanie tylko po jednej stronie barykady.

Jak — pracując w parafii — można realizować to jezuickie posłanie na granice?

Rzeczywiście, można powiedzieć, że parafia wydaje się mało związana z posługą na granicy. Osobiście nie mam dużego doświadczenia w pracy parafialnej oprócz tego, iż mieszkając w Kolegium przy ulicy Rakowieckiej pomagałem Naszym, ale nigdy nie pracowałem w sercu parafii przez dłuższy czas. W związku z tym zamiast mówić to, co ja bym sobie wyobrażał, powiem to, co mi utkwilo w pamięci ze spotkania z grupą proboszczów na Forum Prowincji. Moją uwagę zwróciło to, że podkreślali oni wagę pracy w kancelarii parafialnej,

... można być na granicy w każdym dziele, pod warunkiem, że się do niej rzeczywiście dotrze i nie stanie tylko po jednej stronie barykady

pasterstwa bezpośredniego lub pośredniego może spełniać tę misję. Może się zdarzyć, że ktoś będzie działał w zewnętrznej granicznej sytuacji, ale nie będzie miał ducha działania na granicy. Zależy mi na tym, aby wszyscy mieli świadomość, że jezuickość naszej misji nie określa pewnego typu dzieła, ale nasz sposób pełnienia go.

Teraz rodzi się pytanie, co to znaczy być na granicy. Granice mogą być różne; kiedy mówimy o nich, przychodzą na myśl przykłady pierwszych jezuitów, którzy jechali na peryferie znanego ówczesnie świa-

zajęcia, które może wydawać się nieciekawe i kojarzyć się z biurokracją i załatwianiem formalności. Trafiają tam ludzie, którzy np. muszą załatwić wszelkie formalności przed zawarciem sakramentu małżeństwa, czasem są to osoby, które pożegnały się z Kościołem po sakramencie bierzmowania.

Tu jest pewna granica, bo nigdzie indziej nie można ich spotkać. Jezuita, który chce pracować na granicy, taką okazję doceni. Wymaga to od niego delikatności i mądrości, aby sprawić, żeby ci ludzie na-

wiązali więź z parafią albo uporządkowali swoje życie. To niesamowita okazja spotkania z ludźmi, którzy stoją bardzo daleko od Kościoła, a do których trudno jest dotrzeć na co dzień.

Czy w Polsce dostrzeżę Ojciec jakieś miejsca, do których nikt nie dociera?

Chcę zaznaczyć, że odpowiedź na to pytanie będzie niekompletna. Funkcje prowincjała objąłem dopiero pod koniec września, więc jeszcze nie mam zbyt szerokiego oglądu sprawy.

Pierwszy obszar, w który moglibyśmy się zaangażować, nie leży na terenie naszego kraju. Jakiś czas temu do obu naszych Prowincji zgłosił się biskup jednej z diecezji w Szkocji, który prosił o wsparcie w duszpasterstwie parafialnym. Po fali emigracji połowa katolików w jego diece-

o pluralizm, który niszczy, ale taki który może budować, który jest naszym bogactwem. Jednak co jakiś czas wraca pewna retoryka wewnątrzkościelna, która boi się tego pluralizmu i próbuje ocalić ten jednolity blok, starając się, żeby wszyscy myśleli tak samo.

Myszę, że Kościół polski nigdy nie był monolitem, po prostu musiał tak wyglądać wobec ówczesnej sytuacji. Teraz mamy czas na uczenie się choćby tego, że ludzie mogą mieć różne poglądy polityczne i wszyscy są jednakowo wartościowymi katolikami i chrześcijanami. To jest pewien sposób działania duszpasterskiego, gdzie Kościół jest ciągle mało obecny. Chodzi o to, żeby być z ludźmi, którzy mają odmienne przekonania polityczne, które mogą nawet nie zgadzać się z poglądami danego duszpasterza.

Teraz mamy czas na uczenie się choćby tego, że ludzie mogą mieć różne poglądy polityczne i wszyscy są jednakowo wartościowymi katolikami i chrześcijanami

zji to Polacy. Nie dlatego jednak warto się tym zająć, że nikt tam nie chce jechać. Do wyjazdu zgłosiło się wielu księży, ale biskup im podziękował, ponieważ nie umieli zbudować mostu, zaznaczali jedynie granice między częścią emigracyjną a szkocką. A w sytuacji, gdy 50% diecezji to Szkocja, a 50% to Polacy, nie można budować duszpasterstw polonijnych. Trzeba tak robić, by z tych dwóch narodów o różnych tradycjach stworzył jeden Kościół.

Drugi obszar, o którym chciałbym powiedzieć, dotyczy pewnego sposobu pełnienia posługi, który nie dzieli. W PRL-u mieliśmy wyraźny podział na wrogów i przeciwników, Kościół wyglądał z zewnątrz jak jednolity blok wobec ideologicznych ataków komunizmu. Po roku 1989 zaczął się uwidaczniać pluralizm, który zaczęto dostrzegać również w Kościele. Nie chodzi

Na pewno takim obszarem, do którego wielu nie dociera albo nie umie dotrzeć, jest młodzież. Nie chodzi mi o młodzież, która jest przy parafii i działa w różnych grupach, ale o taką, która przeżywając swój bunt zostawiła Kościół. W Polsce rozwijamy duszpasterstwo młodzieży szkolnej i duszpasterstwa akademickie, ale jest jeszcze liczna rzesza młodzieży, która nie studiuje, nie jest bardzo zdolna, pochodzi z obszarów wiejskich albo małych miast. Oni nie są oczkiem w głowie Kościoła, choć stanowią jego dużą część. Myszę, że to może być pewnym problemem Kościoła w Polsce, którego siłą było zawsze to, że nie był tylko dla elit. Czy jednak obecnie nie zarysowuje się wyraźny podział na zdolnych i tych mniej zdolnych? Powinniśmy widzieć tę granicę i doprowadzić do tego, żeby ona nie wykluczała tych ludzi.

W jaki sposób misja posłania na granice przejawiała się w dotychczasowej Ojca posłudze?

Pierwsze posłanie na granice wiązałyby z moją magisterką (praktyką duszpasterską pomiędzy filozofią a teologią), w czasie której pracowałem jako wychowawca w szkole we Francji. Co prawda była to szkoła katolicka, ale w innej kulturze. Dużym wyzwaniem było dla mnie odkrycie wspólnej tożsamości z katolikami, którzy mieli inne zwyczaje niż my w Polsce.

To doświadczenie magisterki pokazało mi, że czasem mamy trudność z przekroczeniem małych różnic, które mogą zagrażać naszemu bezpieczeństwu, bo nie jesteśmy u siebie, nie znamy dobrze języka, a inni myślą inaczej niż my. Zrozumiałem, że nie można za szybko zaczynać pracy na granicach, ale wcześniej trzeba w sobie przekroczyć granice, bo jeśli do tego nie dojdzie, to stanie się tylko po jednej stronie.

Doświadczeniem różnych granic była praca w „Przeglądzie Powszechnym”. Ma się tu do czynienia z autorami i tematyką, która albo nie jest wprost religijna, albo ludzie nie są wierzący, albo tematy, które są podejmowane, nie są związane z religią. Podjęcie tematyki, która nie jest wprost duszpasterska, a dotyczy polityki czy społeczeństwa, stawianie pytań, które na pierwszy rzut oka wydają się być bardzo odległe, może być dla wielu ludzi drogą do Boga, budowaniem mostów. To była wielka mądrość jezuitów w Chinach, którzy choć nie prowadzili działań wprost duszpasterskich, potrafili sobie zaskarbić przychylność władców.

Istnieje taka możliwość, że ktoś pójdzie tak dalece obrzeżami, że sam się zgubi, ale wtedy trzeba zapytać o jego własną tożsamość. Stawiałbym na to, że jezuita, który jest uformowany i ma głęboki osobisty kontakt z Bogiem, może pójść bardzo daleko i się nie zgubi, a z tego daleka może przeprowadzić wielu ludzi. ■



o. Tomasz Kot SJ, fot. Paweł Sawiński SJ



Grzegorz Lojtek SJ, fot. Paweł Sawiński SJ



Grzegorz Lojtek SJ, o. Tomasz Kot SJ, fot. Paweł Sawiński SJ

REFLEKSJA NA TEMAT PROBLEMU HOMOSEKSUALIZMU I O SPOSOBIE POMOCY OSOBOM O TAKICH SKŁONNOŚCIACH

Prace na pograniczu: homoseksualizm

Mieczysław Koźuch SJ



Ojciec Święty Benedykt XVI w liście skierowanym do o. Generała Petera-Hansa Kolvenbacha z dnia 10 stycznia 2008 napisał:

„W swojej ewangelizacyjnej działalności Kościół bardzo liczy na formacyjną rolę Towarzystwa (Jezuitów) w dziedzinie teologii, duchowości i misji [...] w szczególności odnośnie do newralgicznych kwestii [...] takich na przykład, jak relacja między Chrystusem i religiami, niektóre aspekty teologii wyzwolenia i różne zagadnienia moralności seksualnej, a zwłaszcza te, które dotyczą nierozzerwalności małżeństwa i **dużypasterstwa osób homoseksualnych**” [moje podkreślenie – MK].

płci od geja. Gej (termin ukuty, aby podkreślić radość i szczęście takich osób) to człowiek, który jest ideologiem homoseksualizmu, natomiast osoba odczuwająca skłonności, widzi w nich problem i poszukuje sposobów rozwiązania go. Temu ostatniemu można pomóc, bo pomocy tej pragnie, pierwszymu, nie – bo tego nie chce.

Kilku jezuitów polskich od kilkunastu lat jest zaangażowanych w pomoc osobom o skłonnościach homoseksualnych. Działalność ta staje się coraz trudniejsza, a zarazem coraz bardziej potrzebna. By prowadzić ją potrzebna jest dodatkowa kompetencja. Jezuicka pomoc od lat była związana ze stowarzyszeniem kościelnym

Można powiedzieć, że obecnie panuje bezmyślna moda na homoseksualizm. Nasze społeczeństwo wchodzi coraz bardziej w klimat płytko rozumianej wolności, konsumpcji i wygodnictwa...

Jezuici powołani są do prac na pograniczu, co wiąże się z wystąpieniem wielu problemów w trakcie ich wykonywania, wymagają ponadto specjalnego przygotowania. Jednocześnie są one zadaniami, poprzez które można bardziej pomóc Kościołowi i społeczeństwu. Towarzystwo osób o skłonnościach homoseksualnych jest tego typu posługą. Kościół i społeczeństwo oczekują pomocy i prawdy odnośnie do tego coraz bardziej narastającego zjawiska. Odróżnijmy najpierw osobę odczuwającą pociąg seksualny do tej samej

Odwaga, którego główna siedziba mieści się w Lublinie. Niektórzy z jezuitów towarzyszą takim osobom prowadząc kierownictwo duchowe i wspomagając je, nie włączając się w struktury *Odwagi*.

Obecnie trzeba coraz świadomiej, a często ryzykując osmieszeniem w mediach, włączać się w pomoc tym osobom, bo człowiek ma prawo do usłyszenia prawdy o homoseksualizmie, a Kościół ma w Słowie Bożym fundamenty najlepszej antropologii, która w najpełniejszym spojrzeniu na człowieka koryguje współczesne fałszowa-

nie prawdy o nas samych i o ludzkich zachowaniach.

Można powiedzieć, że obecnie panuje bezmyślna moda na homoseksualizm. Nasze społeczeństwo (w krajach Zachodu i USA moda ta przemija, wyrządziwszy wielkie szkody szczególnie ludziom młodym) wchodzi coraz bardziej w klimat płytko rozumianej wolności, konsumpcji i wygodnictwa, z olbrzymią gloryfikacją

wieka (seks to nie zabawa, lecz seksualność służy życiu), stąd homoseksualizm uważa się za niekwestionowany wyraz współczesnej cywilizacji. Powyższy nurt myślenia zdaje się dominować w wielu częściach świata, choć praktyka i doświadczenie nie potwierdzają tego stanowiska.

Nie mamy tutaj czasu na rozwijanie tego zagadnienia, warto jednak wspomnieć, że są światowej sławy psychologowie i psy-

Cóż to za mężczyzna czy kobieta, którzy wyłączają ze swego życia drugą połowę ludzkości, czyli płć przeciwną?

dóbr materialnych, a szczególnie wartości pieniądza. Obecnie praktycznie wszystko zostaje podporządkowane wygodzie i użyciu. Atmosfera życia rodzinnego została zachwiana, role mężczyzny i kobiety rozmyte, a komunikacja w rodzinach staje się coraz bardziej rozbita, jeśli zaś istnieje, to w praktyce jest szczątkowa. Ludzie nie uczą się miłości, która przecież jest bardzo trudną sztuką, myśląc ją najczęściej z możliwością robienia tego, co się komu podoba.

Światowi decydenci, tacy jak *Amerykańskie Towarzystwo Psychiatryczne* (DSM) i *Światowa Organizacja Zdrowia* (WHO) ogłosili (nie z racji merytorycznych, ale poprawności politycznej), że homoseksualizm nie jest zaburzeniem seksualnym (DSM w 1991) i że orientacja seksualna ustala się niezależnie od woli człowieka; nikt więc nie wybiera orientacji, ujawnia się ona po prostu w pewnym momencie życia i według aktualnego stanu wiedzy naukowej nie można jej zmieniać ani za pomocą woli, ani poprzez trening, ani jakąkolwiek terapię (WHO w 2004). Tak ustawiono zagadnienie skłonności homoerotycznych. Mówiąc najkrócej, jest to stwierdzenie, które bezkrytycznie przyjmuje pewne zjawiska, nie szukając ich przyczyn, panicznie ucieka od pojęcia natury, nie liczy się z celowością działań czło-

choterapeuci (m.in. G. Van den Aardweg, R. Cohen, A. Medinger, R. Spitzer), którzy w swej pracy terapeutycznej mogą się poszczycić zmianą skłonności homoseksualnych na heteroseksualne. Tych trwałych i udokumentowanych osiągnięć nie chce się natomiast uznać i publikować w liczących się czasopismach psychologicznych i psychiatrycznych. Wyśmiewa się je i podważa ich metodę. Natomiast coraz częściej mówi się o tożsamości homoseksualnej jako alternatywie tożsamości heteroseksualnej i propaguje się ją jako nowoczesną formę przeżywania seksualności.

Ci, którzy pracują z osobami o tych skłonnościach, wiedzą z praktyki, że skłonności te są wyrazem niedojrzałości emocjonalnej, nerwicy lub innych zaburzeń uczuciowych. I że nie ma tożsamości homoseksualnej, bo właśnie skłonności homoseksualne są jej brakiem! Nasuwa się pytanie: cóż to za mężczyzna czy kobieta, którzy wyłączają ze swego życia drugą połowę ludzkości, czyli płć przeciwną? Podkreślić należy, że to wyłączenie, to nie to samo, co wybór życia w celibacie – nie, ci ludzie (homoseksualiści) są niezdolni do autentycznych relacji z płcią przeciwną, w tym do zdrowych relacji seksualnych. Jeśli mają relacje, to są one oparte na logice skrzętnie ukrywanego aktorstwa i nie są

wyrazem dojrzałego bycia jako mężczyzny i kobiety w kontakcie z płcią przeciwną.

Początki spotkań, a więc w jakimś sensie *Odwagi*, sięgają lat 90. ubiegłego wieku. Przy ośrodku *Ruchu Światło-Życie* w Lublinie zaczęły gromadzić się osoby deklarujące swoją orientację homoseksualną. Byli to głównie mężczyźni. Spotkania wspomnianych osób zaowocowały podjęciem pracy z i dla osób o skłonnościach homoseksualnych, która po kilku latach przyjęła nazwę *Odwaga*. Głównymi odpowiedzialnymi za nie są panie: Barbara Badura i Grażyna Tokaj (obie z *Instytutu Niepokalanej Matki Kościoła*). Na sugestię arcybiskupa J. Życińskiego oraz pani Barbary i Grażyny z gotowością włączyłem się w tę posługę (współpracuję z nimi

rzewania ludzkiego i duchowego, wykorzystuje się osiągnięcia współczesnej psychologii i psychoterapii.

Wiara w Chrystusa, która leży u podstaw naszej pracy, nie oznacza, że osoby korzystające z pomocy muszą mieć od razu głębokie więzi z Chrystusem i z Kościołem. Akceptacja takiego kierunku działań jest jednak niezbędna, bo stanowi fundament systematycznej pracy i czynnik wzmacniająca motywację uczestników. Dodajmy, że nie jest prawdą, że homoseksualizm jest uwarunkowany genetycznie, o czym obecnie często się mówi, jako o czymś udowodnionym i pewnym naukowo. Zmiana orientacji jest możliwa!

Jestem coraz bardziej przekonany, że trzeba walczyć z modą na homoseksualizm,

...nie jest prawdą, że homoseksualizm jest uwarunkowany genetycznie, o czym obecnie często się mówi, jako o czymś udowodnionym i pewnym naukowo. Zmiana orientacji jest możliwa!

od 2001 roku). *Odwałą* wspierają terapeuci, duchowni oraz inne osoby, które dobrze rozumieją tę pracę. Od 1 maja 2007 roku *Odwaga* ma osobowość prawną i systematycznie oferuje pomoc duchową i terapeutyczną osobom o skłonnościach homoseksualnych, ich rodzinom i przyjaciołom z całej Polski.

W centrum zainteresowania *Odwagi* są osoby, które zgłaszają się do ośrodka z prośbą o pomoc: kobiety, mężczyźni, rodzice dzieci z problemem homoseksualnym oraz ich bliscy (rodzina i przyjaciele). Wobec każdej z powyższych osób potrzeba prowadzenia odrębnych form działalności duszpasterskiej i terapeutycznej. *Odwaga* nie „leczy homoseksualistów”, jak niekiedy zarzuca nam się w mediach; *Odwaga* pragnie pomagać tym, którzy o to proszą. Zakładając, że konieczne jest przejście pewnego procesu, który prowadzi do doj-

z ideologią doświadczania wszystkiego, aby się móc rozwijać, z braniem Boga na niby, jakby Go nie było, choć wprost Jego obecności się nie neguje. Ważne jest, by wierzący w Chrystusa liczyli jeszcze bardziej na moc łaski, której nigdy nam nie braknie.

Ważnym elementem pracy *Odwagi* jest upowszechnianie literatury na temat problemu homoseksualizmu. Głównym źródłem podstawowych wiadomości o naszej działalności (dokumenty Kościoła, artykuły, świadectwa) jest strona internetowa: www.odwaga.oaza.pl. Ponadto, od roku 1994 wydawany jest wewnętrzny biuletyn „Światło w ciemności”.

Proszę wszystkich Czytelników naszego pisma o modlitwę o to, aby było coraz więcej osób zaangażowanych w pomoc ludziom mającym problemy z tożsamością osobową, co przejawia się między innymi w skłonnościach homoseksualnych. ■

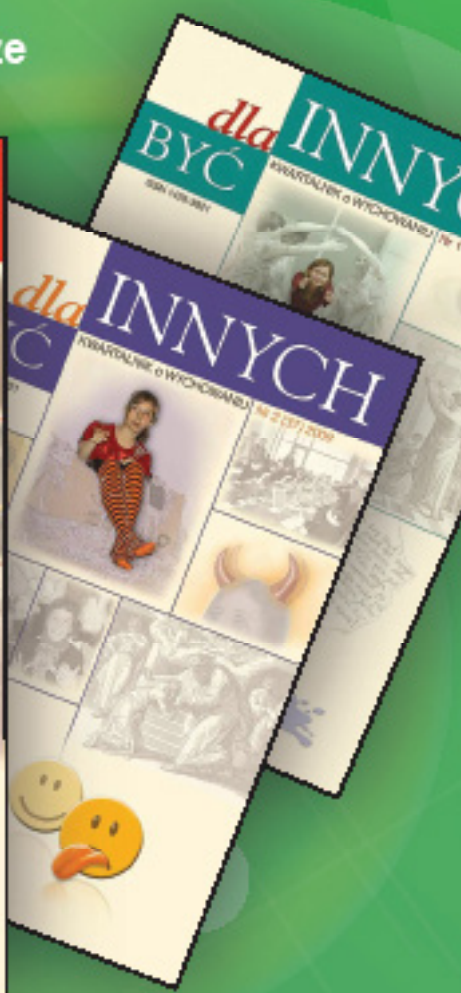
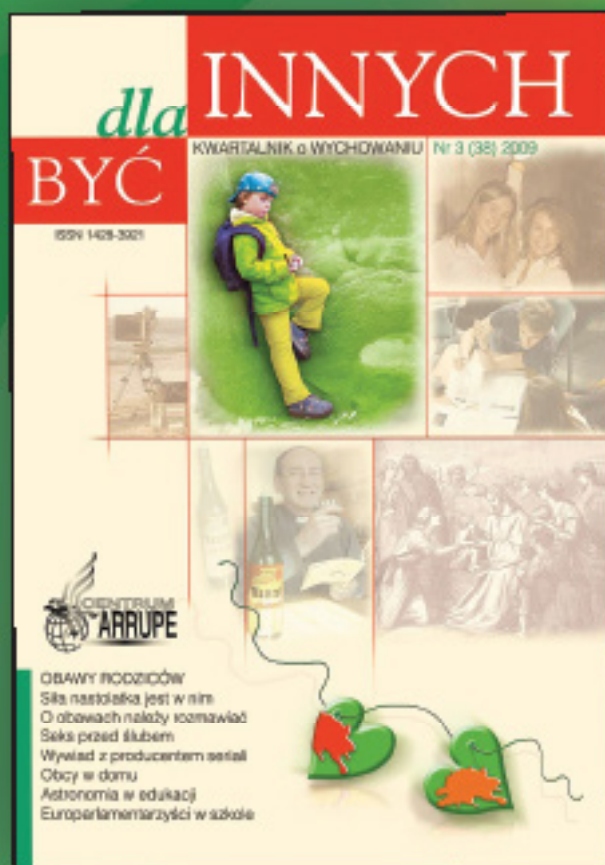
dla
BYĆ

INNYCH

KWARTALNIK O WYCHOWANIU

www.arrupe.org biuletyn@arrupe.org

Materiały praktyczne
Artykuły na ważne tematy
Świadectwa, opinie i reportaże



Dostępny w salonach sieci **empik**

O DOŚWIADCZENIU PRACY W SCHRONISKU DLA NIELETNICH I ZAKŁADZIE POPRAWCZYM DLA DZIEWCZĄT

Nie ma już Żyda ani poganina...

Bartosz Kornatowski SJ

RZUT OKA NA SYSTEM

Schronisko dla Nieletnich i Zakład Poprawczy dla dziewcząt w Warszawie Falenicy to jedna z trzech takich placówek resocjalizacyjnych w Polsce. Dla porównania podobnych instytucji przeznaczonych dla chłopców jest dwadzieścia trzy.

W falenickiej placówce przebywa od trzydziestu do pięćdziesięciu kilku wychowanek. Na terenie tej instytucji penitencjarnej znajduje się szkoła podstawowa, gimnazjum i szkoła zawodowa. Prowadzone są warsztaty zawodowe, gdzie wychowanki uczą się szycia, gotowania itp. W indywidualnych przypadkach możliwa jest edukacja poza murami zakładu.

Placówka oferuje swym podopiecznym różne formy aktywności. Wychowawcy prowadzą rozmaite zajęcia, podczas których można rozwinąć swe talenty, inspirować siebie i innych, ciekawie spędzić czas. Przykładowo istnieją: koło muzyczne, teatralne i fotograficzne, funkcjonuje też drużyna harcerska. W soboty zaglądają trenerzy różnych dyscyplin sportowych. Kilka dziewcząt korzysta z możliwości uczestniczenia w wolontariacie w pobliskim domu opieki dla osób niepełnosprawnych.

Możliwości jest dużo – dla każdej...

GDZIE SĄ GRANICE?

Co spotkasz, przychodząc do poprawczaka?

Na początku brama, mur, kamery. Dalej drzwi... Z takimi ograniczeniami nie ma problemu. Spotykasz wychowawców, strażników, kierowniczkę, dyrektora. Dogadasz się, czy zajmiesz się ewangelizowaniem?

I wreszcie dziewczyny. W grupach jest różnie. W jednej jest ich pełno, a w innej nie, bo akurat sporo nie wróciło. W jednej grupie trzymają się razem, w drugiej widać małe grupki. Kilka krzyczy, tańczy, śmieje się. Inne starają się rozpląnąć na tle ściany.

Jest kilka „twardych” 14-15-latek, które są tu pierwszy raz, ale swoje wiedzą – na dzielnicy im powiedzieli. Masz kilka takich, które są tu już rok albo i dwa. One znają już „wszystkie układy na Zakładzie i mają rozpykanych wszystkich wychowawców”. I kilka weteranek: 18-20 lat. Szkoła już jest za nimi. Mają dużo czasu, a to miejsce już dawno jest nie dla nich, tylko że samodzielność nadal jest jeszcze jedynie słowem, które straszy.

Można wymienić jeszcze kilka spraw, które mogą wydawać się czymś trudnym do przejścia. Można starać się znaleźć i ponazywać to, co może zahamować, zablokować. Można skupić się na wykrywaniu potencjalnych zagrożeń. Można, tylko po co? Codziennie spotkasz kogoś, kto potrzebuje, żeby go wysłuchać. Niejednokrotnie słuchasz kilku historii. Szukasz rozwiązania. Szukasz dobrego słowa.

CO MY NA TO?

Moim zdaniem bardzo dobrze specyfikę tego, co staramy się robić, oddaje tekst, który znalazł się na stronie poprawczaka pod linkiem KOŁO RELIGIJNE:

„Obdarzyłem Cię życiem, ale nie mogę żyć za Ciebie.

Mogę Ci wskazać drogę, lecz nie mogę jej przebyć za Ciebie.

Mogę Cię prowadzić do kościoła, ale nie mogę wierzyć za Ciebie.

Mogę Ci powiedzieć co dobre, a co złe, ale nie mogę wybierać za Ciebie.

Mogę Ci pokazać miłość, ale nie mogę kochać za Ciebie”.

Teraz jest nas trzech. Najbardziej doświadczony o. Piotr Aszyk SJ weteran, najmłodszy w składzie o. Wawrzyniec Grotek SJ i ja, scholastyk, który ciągle się uczy.

Jest nas trzech, ale bez wsparcia ze strony domowników nieraz byłoby ciężko. Jeśli mowa o pomocy, to trudny do przecenienia wkład ma Proboszcz Parafii w Falenicy, ks. Krzysztof Pietrzak. I jeszcze jedna osoba, która nie odmawia w razie potrzeby, poprzedni duszpasterz, o. Krzysztof Biel SJ. Dzięki nim wszystkim jest łatwiej. Dużo łatwiej.

Patent na dotarcie do dziewczyn, na pokonanie granicy, każdy ma swój. Nie ma harmonogramu czy planu. Doświadczenie wyraźnie pokazuje, że tutaj planowanie się nie sprawdza. Nie da się zaplanować spotkania z drugim.

Nie ma problemu ze spektakularnymi akcjami takimi jak bierzmowanie, przedstawienie na dworcu w Falenicy, pielgrzymka do Częstochowy itp. Nie, tutaj nie ma problemu. Personel Zakładu jest zawsze bardzo pomocny. Dziewczyny zawsze chętnie wyrwą się na zewnątrz, zrobią coś

innego, nowego. Zdjęcia w prasie, reportaże w telewizji...

Tylko co dają takie akcje? Zostaje kilka raportów karnych dla gwiazd musicalu, bo przecież po takim występie, to mop ani miotła już nie jest dla niej. Zostaje popielgrzymkowa deklaracja, że modlitwy to starczy już na cały następny rok. Deklaracja podparta ucieczką z Zakładu.

Tego, co naprawdę dzieje się z dziewczynami – najczęściej – nie widać. Przynajmniej nie od razu.

KTÓRE GRANICE CIĘŻEJ POKONAĆ?

Moje – czy osób, do których zostałem wysłany?

Kiedy i dlaczego przestałem myśleć o dziewczynach „osadzone”, „nieletnie przestępczyni”, „niebezpieczne”? Czym zasłużyłem sobie na pierwsze zaproszenie na rozmowę do „ich pokoju”? Kto i kiedy pierwszy raz rzucił: „Hej, księdzu”?

Trudno uchwycić moment, kiedy osoby pozwalają sobie na spotkanie. Kiedy granice przestają istnieć. Przystają mieć znaczenie.

Niemniej, jeśli uda się osiągnąć ten stan, można spotkać wspaniałych ludzi. Utalentowane dzieciaki. Zaangażowanych dorosłych.

Miejsce spotkania nie ma znaczenia.

Przekonałem się o tym kolejny raz. „Nie ma już Żyda ani poganina”... ■



Zaczynamy od optymizmu

Wojciech Żmudziński SJ, dyrektor Edukacyjnej Kliniki

SZUKANIE BOGA WE WSZYSTKIM

Święty Ignacy Loyola, który patronuje prowadzonej przez nas w Gdyni *Edukacyjnej Klinice*, mobilizuje nas, abyśmy wśród niełatwych problemów, z jakimi borykają się nasi młodzi podopieczni, wśród przemocy i uzależnień, odnajdywali dobrego Boga, dostrzegali Go w każdym i w każdej sytuacji.

Kiedy tworząc naszą *Poradnię*, stawialiśmy sobie pytanie, jak podejść poważnie do zagadnienia zapobiegania narkomanii, doszliśmy do wniosku, że po pierwsze, uzależnieniom zapobiega się najskuteczniej wówczas, gdy kocha się życie i to, co się w życiu robi. Najlepszym wychowawcą i terapeutą jest dorosły człowiek, który podchodzi z entuzjazmem do tego, czym się w życiu zajmuje. Bez względu na to, czy jest stolarzem, rolnikiem czy nauczycielem. Jeśli nie byłibyśmy wdzięczni Bogu za to, że możemy ludziom pomagać i nie cieszyli się tym, to mało skuteczna byłaby nawet najbardziej profesjonalna terapia. Na nic by się zdało wychowanie oparte na najlepszych programach. Samo gadanie o szkodliwości narkotyków nic nie zmieni. Psycholog, który sam jest w życiu niezaradny i nieuporządkowany, który potrafi tylko narzekać i przestrzegać, nikomu nie pomoże rozmową.

Zanim wyciągnęliśmy rękę do najbardziej potrzebujących dzieci, zrobiliśmy sobie rachunek sumienia: kiedy po raz ostatni mówiliśmy pozytywnie o polityce, parafii, szkole, rodzicach, znajomych? Okazało się, że byliśmy ekspertami w wyliczaniu tego, co nie działa lub działa niewłaściwie.

Wielu rodziców naszych podopiecznych z trudnością uczy się pogodnego podchodzenia do życia. Jeśli matka nastolatka przygotowuje kolację ze złością, z cierpiętniczą miną, z podejrzliwością, niezadowoleniem i obrażona jest na cały świat, młody człowiek nie może pokochać życia. Jeśli ojciec, jadąc samochodem, jest niczym linia wysokiego napięcia i z byle powodu unosi się, syn nie chce dorastać. Bo po co? By stać się starym zrzędą, frustratem niezadowolonym z życia?

Pierwszym i nieodzownym krokiem w zapobieganiu uzależnieniom jest codzienne odnajdywanie motywu do pogodnego życia. Każdy z nas nosi w sobie wystarczającą moc, aby powiedzieć, że coś poszło nam dobrze. W działalności *Edukacyjnej Kliniki* profilaktykę zaczynamy od optymizmu. Nie ma sytuacji bez wyjścia i każde trudne wydarzenie ma swoje pozytywne strony. Każdy pojawiający się problem jest okazją do budowania lub odbudowywania relacji, jest wyzwaniem do wierności sobie oraz zachętą do tworzenia więzów miłości i przyjaźni. Wszak wszyscy jesteśmy zaprogramowani na więź i ona jest najlepszym lekarstwem.

KIM JESTEŚMY I CO ROBIMY

Edukacyjna Klinika. Poradnia Profilaktyki Uzależnień w Gdyni istnieje od 2004 roku. Zespół Poradni stanowią wychowawcy, pedagodzy, psychologowie i wolontariusze różnych profesji pracujący w obszarze psychoprofilaktyki, wychowania i terapii. Celem naszych działań jest



wspieranie rodziny, szkoły oraz społeczności lokalnej w radzeniu sobie z problemami wychowawczymi i rozwojowymi dzieci, a także zmniejszanie liczby młodych osób, które popadają w uzależnienia. Staramy się wspierać i brać w opiekę całą rodzinę, ucząc niezbędnych umiejętności potrzebnych do budowania autentycznej, opartej na miłości i zaufaniu, więzi między dzieckiem a rodzicem. Stawiamy diagnozę, udzielamy konsultacji i prowadzimy terapię dla osób uzależnionych i zagrożonych uzależnieniem od substancji psychoaktywnych. Istotną rolę w pracy z dziećmi pełni terapia zajęciowa, podczas której dzieci poznają siebie i uczą się pracy w zespole.

Ponadto, w 2007 roku rozpoczęliśmy realizację programu profilaktycznego *Klub dla Dzieci*, który objął podopiecznych z rodzin dysfunkcyjnych, a w ostatnim czasie również dzieci z rodzinnych domów dziecka. Od początku naszej działalności prowadzimy warsztaty rozwojowe dla uczniów szkół średnich oraz współpracujemy ze szkołami w pedagogizacji rodziców. Nasze działania są finansowane przez Miasto Gdynia oraz zaprzyjaźnione z nami fundacje. Nie brakuje nam hojnych przyjaciół, choć potrzeb jest coraz więcej.

NOWE PROJEKTY

Po kilkuletnim doświadczeniu prowadzenia programu dla młodszych dzieci, postanowiliśmy założyć dziecięcy teatr terapeutyczny. Zainteresowanie ze strony dzieci i ich zaangażowanie we wspólne tworzenie przerosło nasze najśmielsze oczekiwania. W poprzednich latach rysowały, prowadziły obserwacje nieba przez teleskop, grały w kręgle i chodziły na basen. Teraz jednak najbardziej cieszy je, gdy mogą wcielić się w prawdziwych aktorów i wspólnie zagrać, nawet bez publiczności.

Dla rodziców i wychowawców przygotowaliśmy stronę internetową *Rozmawiamy o wychowaniu* oraz włączyliśmy się w redagowanie kwartalnika „Być dla innych”, na łamach którego odpowiadamy na trudne pytania i zachęcamy do pracy nad sobą. Kwartalnik można nabyć w każdym Empiku bądź zapnumerować. Natomiast strona o wychowaniu ruszy najprawdopodobniej przed Bożym Narodzeniem.

Zapraszam do naszej Poradni wszystkich, którzy chcieliby podarować serce tym, których najtrudniej kochać. Nieraz wystarczy otworzyć ramiona, by zobaczyć, jak chuligan zmienia się w Jezusa. ■

JAK WAŻNE JEST W DZISIEJSZYCH CZASACH PROWADZENIE DUSZPASTERSTW
DLA PAR NIESAKRAMENTALNYCH

nie-Sakramentalni

Jarosław Naliwajko SJ

Historia tego duszpasterstwa w Polsce jest związana z Warszawą. Początki były bardzo proste. Pewnego dnia w latach 80., do drzwi ks. Mirosława Paciuszkiewicza SJ, proboszcza parafii św. Andrzeja Boboli, zapukała para parafian, trzymająca w rękach katolicką gazetę z Paryża, z prośbą o lekturę. Dotyczyła osób rozwiedzionych, które założyły powtórny związek partnerski. Artykuł polemizował ze stwierdzeniem, że są to osoby niesakramentalne i czy dopuszczalne jest używanie takiego terminu – małżeństwo niesakramentalne.

W tym roku w Polsce rozwiodło się ponad 60 tys. małżeństw. A we wzmiankowanym Paryżu po rozwodzie żyje blisko 97% osób. Oczywiście inaczej jest we Francji, inaczej w Polsce. Truizmem jest powtarzanie o tendencji do rozpadu małżeństw i dalej rodzin jako prawidłowości naszych czasów.

W różnych miejscach i parafiach praca z tymi osobami wygląda odmiennie. Zawsze zaczyna się od uświadomienia sobie potrzeby istnienia takiego miejsca. Wynika ona z poczucia tych osób, że dzieje się z nimi źle, że nie ma znikąd ratun-

tylko w ubiegłym roku w Polsce rozwiodło się ponad 60 tys. małżeństw

Od tej wizyty do regularnego duszpasterstwa było już niedaleko. Ks. Paciuszkiewicz SJ zaprosił wszystkich rozwiedzionych ze swojej parafii na rekolekcje. Przyszło kilka par. Później zaczęli się regularnie spotykać raz w miesiącu. Z czasem pojawiły się publikacje, praca popularyzatorska, rekolekcje w parafiach w Polsce czy ośrodkach rekolekcyjnych, konferencje naukowe, teologiczne. Powoli ks. Mirosław rozpowszechnił w Kościele polskim istotne elementy tego spojrzenia duszpasterskiego. Jednocześnie wykształcił kontynuatorów swojej pasji duszpasterskiej. Chociaż, by oddać sprawiedliwość, trzeba wspomnieć, że chronologicznie pierwszym było duszpasterstwo w Poznaniu.

Obecnie w Polsce działa kilkanaście tego typu grup. W stosunku do ogólnej liczby parafii, jakie są w naszym kraju, jest to jednak mniej niż kropla w morzu potrzeb. Warto nadmienić, że tylko w ubieg-

ym roku w Polsce rozwiodło się ponad 60 tys. małżeństw. A we wzmiankowanym Paryżu po rozwodzie żyje blisko 97% osób. Oczywiście inaczej jest we Francji, inaczej w Polsce. Truizmem jest powtarzanie o tendencji do rozpadu małżeństw i dalej rodzin jako prawidłowości naszych czasów.

W różnych miejscach i parafiach praca z tymi osobami wygląda odmiennie. Zawsze zaczyna się od uświadomienia sobie potrzeby istnienia takiego miejsca. Wynika ona z poczucia tych osób, że dzieje się z nimi źle, że nie ma znikąd ratunku, że są potępione, że nie mogą się modlić do Pana Boga, bo On albo one odwróciły się od Niego, że są wyrzucone z Kościoła, a co gorsza, że same się wyrzuciły. I tak za każdym razem, gdy są w potrzebie duszpasterskiej: komunია dziecka, pogrzeb rodzica, krewnych czy najbardziej bolesny: własnego dziecka.

Każde duszpasterstwo wygląda inaczej, bo nie ma jednego schematu. Uczestnicy sami określają kierunek czy pola zainteresowania: wspólna modlitwa, adoracja, lektura Pisma Świętego, rozmowy o Kościele, teologii, specjalnie organizowane rekolekcje. Czyli w sumie tak, jak w pozostałej części Kościoła.

Grupy te są różne, ale mają jednak pewne punkty wspólne. Pierwszy to uświadomienie tym osobom, że nadal pozostają w Kościele. Nawet nie na granicy, bo mogą praktykować pokutę, modlitwę, obecność na Mszy św., wychowywać dzieci po chrze-

ścijańsku. Czynić miłość w wymiarze społecznym. Wspierać siebie samych – często w starości.

Granica jednak zawsze pozostaje nie do przekroczenia. Jest nią możliwość przystępowania do sakramentu Eucharystii. To najbardziej dotkliwa i brutalna z możliwych. Pozostaje zawsze problem winy, ale nie nam go rozstrzygać. U Boga wszystko jest możliwe, inaczej niż u człowieka, jak czytamy w Ewangelii.

Dla pozostałych członków Kościoła często ta granica jest niezauważana, lekceważona. Ojciec Święty Benedykt XVI mówił w jednym ze swoich nauczania, że te osoby są przypomnieniem

prawdy



Eucharystii dla pozostałych. Nawet zalecał, jako Prefekt Kongregacji Wiary, jakiś rodzaj postu od Eucharystii, aby lepiej zrozumieć Jej głębię. Ten głód komunii, bo tak jest przeżywany, to dar dla wszystkich innych w Kościele, a nawet dla ludzi spoza Kościoła, którzy nie potrafią zrozumieć, że czasami pary podejmują wysiłek życia we wstrzemięźliwości seksualnej, aby móc przystąpić do Eucharystii. Taki sposób życia nazywany jest w żargonie duszpasterskim białym małżeństwem. To wielkie, trudne i bolesne wyzwanie, które jest zawsze najpierw owocem długiej modlitwy. I absolutnie, nie pochopnej decyzji. Trzeba wyraźnie zazna-

czyć, że białe małżeństwo nie jest celem pierwszorzędym duszpasterstw niesakramentalnych. To się może wydarzyć przy okazji rozmowy tych osób z Bogiem, ich modlitwy, rozmyślań nad życiem, wspólnej decyzji.

Tego typu duszpasterstwa mają sens i są owocem dla całej parafii. Uczą pokory, najpierw wobec ludzkiego losu, wobec własnego małżeństwa, wobec nierozwiązanego konfliktu w sumieniu, z którym przychodzi tym osobom żyć. Ale każdy ma sumienie, przecież skołatanę, zgodnie z powiedzeniem: im dalej w las, tym więcej drzew. Taki los wszystkich nas. Chyba, że ktoś nic nie robi, więc i nie po-

pełnia błędów.

Ostatecznie, duszpasterstwa te uczą parafian prawdziwego głodu Eucharystii.

Spoglądając jeszcze raz na tytuł, oddzieliłem słowo sakrament od przeczenia „nie”. Chrzest, bierzmowanie, w jakimś sensie małżeństwo, a czasami ze względu na skomplikowane losy i kapłaństwo, wszystkie te sakramenty mogą nieść w sobie te osoby.

Jedynie Bóg rozsądzi, ile tam grzechu, łańki, Jego obecności, słabości i świętości.

Zatem, czy możliwe jest małżeństwo niesakramentalne, którego to pojęcie jest sprzeczne z nauczaniem Kościoła? Odpowiedź pozostawiam czytelnikom.

Niestety, to duszpasterstwo ma przyszłość. ■

WYWIAD Z KRZYSZTOFEM GLOBISZEM, AKTOREM TEATRU STAREGO, REKTOREM PWST W KRAKOWIE, ORAZ O. KRZYSZTOFEM WAŁCZYKIEM SJ, WYKŁADOWCĄ NA TEJŻE UCZELNI

Teatr a religia

Szczepan Urbaniak SJ

Szczepan Urbaniak SJ: Zaczniemy od kwestii ogólnych. Interesuje mnie teatr dziś. Jak należy widzieć rolę teatru w czasach masowej rozrywki, kina i telewizji? Czy ma on się stać sztuką niszową, rozrywką dla wtajemniczonych, polegającą na przekraczaniu granic i szokowaniu widza, czy też ma wciąż tradycyjną misję objawiania prawdy o człowieku i świecie? Czy teatr jest dziś potrzebny, a jeśli tak, to jaki?

Krzysztof Globisz: Odpowiedź jest prosta – teatr jest bardzo potrzebny, gdyż od tysiącleci jest miejscem, które w pewnym sensie może konkurować z Kościołem. W teatrze możemy się wypłakać, dowiedzieć się czegoś, oczyścić. Jest to także miejsce, w którym możemy wyśmiać się, wyśmiać kogoś. Pewne rzeczy, których nie wypada robić w życiu codziennym, moż-

na robić w teatrze. Teatr jest miejscem, w którym mogą się uczuciowo wyładować. Między teatrem a Kościołem jest jednak zasadnicza różnica. W teatrze mamy do czynienia z pewną fikcją, a w Kościele z pewną rzeczywistością. W Kościele jest prawdziwe wino przemieniane w prawdziwą Krew Chrystusa. W teatrze tego nie ma – tu jest ułudą, iluzją rzeczywistości i w związku z tym teatr jest dziki, ludyczny, by właśnie tam wypłuć emocje.

Teatr jest historią pamięci człowieka – spotykamy się w teatrze, bo chcemy pamiętać, co się stało. Człowiek tworzy świat symboli, a teatr jest światem symbolicznym. Teatr odwołuje się do mitów, które odnajdujemy w naszym życiu.

Krzysztof Wałczyk SJ: Odniosę się do wspomnianej przez Ciebie struktury mitycznej naszego odnajdywania się w rze-



czywistości i myślenia o niej. Odpowiadając na pytanie, czy teatr chce stanowić rozrywkę czy też tematyzować pewne ważne zagadnienia (co nie musi oznaczać: albo jedno albo drugie), uważam, że wciąż będzie istnieć rozróżnienie na bardziej popularne rozumienie teatru oraz na sztukę tak zwaną wysoką, która będzie się odnosiła do struktury mitu, będzie tematyzowała coś, co się zawsze wydarza i będzie to uobecniać.

K.G.: Co do sztuki wysokiej i niskiej, teatr ma być rozrywką. Jeśli ja idę do teatru zobaczyć dramat, na przykład tragedię Makbeta, to w gruncie rzeczy ja idę tam, aby się tym ucieszyć, nie zasmucić. Przyglądając się tragedii takich postaci mitycznych czy antycznych jak Makbet, Hamlet czy Niobe, mam mieć z tego radość – choć to trudne do zrozumienia.

istnieje wielka różnica między sztuką, która pozwala mi tylko odreagować rzeczywistość, zapomnieć o rzeczywistości, przynosi mi gdzieś na godzinę w świat gagów, zabawy, a sztuką, która właśnie pozwala odnaleźć się w tej rzeczywistości

K.W.: Radość, bo przeżywam coś ważnego, czy radość bo coś odreagowuję?

K.G.: Odreagowuję. Jestem wspólnie z postaciami i wiem, że opowiadają mi o pewnej historii, która się kiedyś zdarzyła. Opowiadają w sposób piękny, i to mi się podoba, jest dla mnie dobre – nie wychodzę z teatru rozjuszony jak byk... Teatr ma mi uświadczać pewien rodzaj powtarzalności dziejów, w których ja się muszę odnaleźć.

Osobna kwestia to pytanie: co to jest rozrywka? Ja nie porównuję teatru do tego samego poziomu rozrywki co „You can dance” czy „Taniec z gwiazdami”, choć to też jest rodzaj teatru.

K.W.: Co do kwestii iluzji teatralnej, której nie ma np. w liturgii. Często pada sugestia, że teatr to iluzja, że to nie jest rzeczywistość, ale z drugiej strony, jeśli po-

wiemy że teatr odwołuje się do struktury mitu, to jednak związek z rzeczywistością jest. Na głębszym poziomie jest odwoływanie się do tego, co stanowi nerw całej rzeczywistości, a sposób, w jaki się odwołujemy, będzie miał tak jak w mie, postać fantazyjną, intuicyjną, formę opowiadania. I z tego względu istnieje wielka różnica między sztuką, która pozwala mi tylko odreagować rzeczywistość, zapomnieć o rzeczywistości, przynosi mi gdzieś na godzinę w świat gagów, zabawy, a sztuką, która właśnie pozwala odnaleźć się w tej rzeczywistości.

K.G.: Tak, oczywiście. Myślę że tu jesteśmy absolutnie zgodni. Ale warto zwrócić uwagę na pewną sprawę. Jeżeli tracę kogoś np. w wypadku samochodowym, to dlatego płaczę. Są łzy, rozpacz. Natomiast idę do

teatru, nikt mi nie ginie, a widzę w spektaklu, że ktoś komuś ginie, i też płaczę. Takie same łzy, tak samo mokre, słone, a jednak jest różnica między nimi... Są one zupełnie gdzie indziej umieszczone. Tu są łzy bezpośrednie, a tu jakie...? Właśnie wspomnienia, mitu, które każdy z nas wyleje, kiedy będzie myślał o stracie. Są słowa, słowa generalne – narodziny, śmierć – które zawsze wzbudzają w nas odczucia.

Sz.U.: Mówiliśmy o różnych płaszczyznach czy funkcjach teatru. Zastanawiam się jednak nad tym, co zawsze należało do istoty sztuki teatralnej, czyli *katharsis*. Cóż to jest *katharsis* i z czego nie można zrezygnować, aby to doświadczenie nie zniknęło?

K.G.: To jest na pewno temat bardzo trudny. Ja sam nie do końca wiem, co to znaczy *katharsis*. Myśmy o tym już rozma-



fot. Paweł Saviak SJ

K.G.: Właśnie o tym mówimy. Jest ten moment nieprawdy, który ogałaca prawdę. Jest to dziwne działanie nieprawdy. Tylko w teatrze nieprawda ma status wielkiej mocy – nieprawda mówi, co jest prawdziwe. I to jest *katharsis* – przez rzeczy których nie ma, widzę rzeczy, które są.

K.W.: Chciałbym to zilustrować konkretnym przykładem mojego własnego przeżycia *katharsis* w kontakcie ze sztuką, a konkretnie muzyką. Wiele razy słuchałem Mozarta *Mszy c-moll*, pierwszego fragmentu *Kyrie eleison* – *Panie zmiłuj się*. Słuchałem wiele razy, bo mi się ten fragment podobał – on jest po prostu estetycznie ładny. Przyszła kiedyś chwila, gdy słuchając, odniosłem wrażenie, że to, co słyszę, zaczyna być „moim głosem”. Ten fragment dał mi możliwość wyrażenia moich własnych emocji. Co więcej, doświadczyłem, że prośba kogoś doświadczanego życiowo *eleison-zmiłuj się* (a to był właśnie mój kontekst wtedy), nie jest wołaniem w pustkę, ale pod określonym adresem. Jest to przeżycie wyzwolenia, oczyszczenia – a to oznacza, że jest w sztuce coś, co jest fundamentalne, i ja się mogę w tym zanurzyć, wyrazić. I w tym kontekście wydaje mi się, że nie obejdziemy się bez rozróżnienia: sztuka wysoka i popularna czy masowa.

wiali. Jeśli idę do teatru i płaczę, śmieję się z rzeczy, które nie istnieją naprawdę, a które uświadamiają mi rzeczy istniejące, to dla mnie to jest właśnie *katharsis*. Daję upust swoim emocjom, podczas gdy nie dochodzi do prawdziwego zdarzenia. To są dwie rzeczywistości; jest rzeczywistość teatru, w którym jest zdarzenie. Ale jak ono się ma do prawdziwego zdarzenia? W teatrze zawsze zatrzymam sztylet przed wbiciem go koledze. W rzeczywistości bym wbił. Ta różnica zatrzymania, ten moment, że człowiek może się zatrzymać – to jest dla mnie *katharsis*.

K.W.: A może w teatrze możesz wbić nóż, ale wiesz, że nie przyniesie to takiego skutku jak w rzeczywistości. (*śmiech*)

K.G.: Ależ absolutnie. Ja myślę, że takie rozróżnienie jest. Ale wracając do tego, co powiedziałeś, to moim zdaniem cała działalność prawdziwego teatru, prawdziwej wysokiej sztuki, polega na tym, aby sprowadzić to co ogólne i uniwersalne do sfery przeżycia jednostki – to uderza mnie bezpośrednio i zaczyna być w ten sposób konkretne. Kluczem do metafizyki jest konkret, aby była metafizyka musi być fizyka. To co ogólne nabiera statusu przeżycia, ponieważ jest tylko moje, chociaż wiem, że równocześnie wiele milionów ludzi może podobnie odczuwać tę muzykę czy ten spektakl.

Sz.U.: Obecnie mamy do czynienia z teatrem, który próbuje się w różnych

kierunkach rozwijać, wyrażać - weźmy performance z przypadkami samookaleczenia. Czy nie następuje tu pewne zawłaszczenie sobie nazwy sztuka czy sztuka wysoka, podczas gdy nie ma tu spełnienia tej funkcji, dla której sztuka była przez człowieka tworzona?

K.G.: To jest pytanie o granice ludzkiej działalności, dokąd się możemy zapędzić i kto ma nam prawo powiedzieć: „Stop! Dalej chłopie nie idź”... Dlaczego nie mogę się samookaleczyć? A co to jest na przykład tatuaż? Przecież jest to jakiś rodzaj działalności teatralnej. Zaczynam się komunikować z innymi, działać w granicach teatru. I teraz ktoś może powiedzieć: „Tęgo nie wolno panu robić! Nie wolno panu dla sztuki obciąć ręki”. Ale dlaczego? Kto mi zakaże?

K.W.: Pamiętam, że tu na uczelni rozmawialiśmy ze studentami drugiego roku kierunku aktorskiego na temat wystawianego w „Starym” spektaklu *Lulu* Wedekinda w reżyserii Michała Borczucha. Borczuch mówi w jednym z wywiadów, że interesuje go wnikanie w człowieczeństwo odarte z metafizyki, eksplorowanie cienistej strony ludzkiej natury. Ale jest pytanie dlaczego – jaki jest motyw? Czy aby pokazać, do czego w ogóle jesteśmy zdolni w relacjach międ-

zyosobowych i uświadomić sobie, czego nie chcę sam dla siebie, na zasadzie pewnego negatywnego odbicia? Czy może próbuje się wykorzystać epatowanie agresją, cienistą stroną natury jako czymś, co może być atrakcyjne na zasadzie, że tego jeszcze nie było? To pytanie o motywy jest też pytaniem o konsekwencje. Czy chcę szokować tylko po to, by ściągnąć uwagę...?

K.G.: Możliwe, że w teatrze w ogóle jest łatwiej mówić o rzeczach złych niż o rzeczach pięknych. Nie wiem, na czym to polega, ale zło jest dużo bardziej kolorowe, błyskotliwe. Podobają nam się jacyś bandyci, nawet jeśli są źli. Dobro nie musi się wysilać, a zło się musi wysilać i przez to jest efektowne. Dobro i tak zapanuje. (*śmiech*)

Sz.U.: **Mówimy tutaj o sprawach wielkich, niecodziennych – oczyszczenie, dotykanie ludzkiej natury. Zastanawiam się, czy teatr mógłby się stać substytutem religii, jakąś jej świecką formą, która oddziałuje, podobnie jak religia, poprzez poruszanie tematu prawdy czy wręcz zbawienia.**

K.G.: Teatr był u początków związany z kultem Dionizosa. Zawsze był gdzieś blisko religii, natomiast nigdy nie był religią i nie jest w stanie jej zastąpić. To są dwie





cudowne domeny, które – moim zdaniem – nie naruszają swoich granic. Religia nie powinna wchodzić w rejon teatru, a teatr nigdy nie powinien wchodzić na teren religii. Jedno drugiego nie może zastąpić. Jedno i drugie jest życiem człowieka. Kontakt z czymś, co jest niewypowiedziane, jest niewypowiedziany. Natomiast o teatrze już można gadać. Teatr jest świecki. Teatr jest literaturą religii, ale nie jest nią samą. Nie jest przeżyciami religijnymi pisarza, ale tym, co on już o tym napisał – a jak napisał, to już najczęściej jest do kitu. Nawet największe dzieła nie są na miarę Boga.

K.W.: To ja chętnie przyjmę rolę adwokata diabła (*śmiech*). Jeśli poszerzymy perspektywę ogólnie do sztuki, to mówienie o sztuce jako substytucie religii zdaje się nie budzić zastrzeżeń. Sztuka pełni dzisiaj rolę zastępczą w stosunku do religii. Dla mnie pytanie nie brzmi: „czy”, lecz „dzięki czemu” to jest możliwe? Faktem jest, że dzisiaj wiele osób, które nie deklarują się jako religijne, w kontakcie ze sztuką faktycznie szukają metafizyki.

K.G.: Ależ oczywiście. Powiedzmy sobie taką rzecz: ludzie niby dzielą się na tych, którzy wierzą w Boga i tych, którzy są ateistami. Ale ateści też wierzą w Boga, nie będąc tego świadomymi, albo nie chcąc się do tego przyznać i właśnie wtedy wierzą w sztukę. Ateizm polega na tym, że staje się mecenasem sztuki. Mogę nawet sobie z tego nie zdawać sprawy mówiąc: „Ja tam nie wierzę w Boga, natomiast fantastyczny Beksiński namalował ten obraz”, albo „Kapitałny jest ten utwór Mozarta”. Ateista w tym momencie niechący wierzyć w Boga. Bo tamci ludzie by tego nie namalowali i nie skomponowali, gdyby nie było Boga. I to jest ciąg pewnych zakłamań.

K.W.: A może to jest wspólnota, która przebiega na bardzo głębokiej płaszczyźnie?

K.G.: Oczywiście – na głębokiej, na tej podstawowej – że jesteśmy wszyscy z tej samej gliny. A potem żeśmy się rozeszli na Żydów i na górali. (*śmiech*) ■

WYDAWNICTWO WAM POLECA



Tekst zatwierdzony przez
Komisję Wychowania Katolickiego
Konferencji Episkopatu Polski



DEON.PL
NOWOCZESNE O ŻYCIU I KOŚCIELE

wydawnictwomam.pl ■ wydawnictwomam.pl



Wydawnictwo WAM, Księgarnia Wysyłkowa, ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków
zamowienia@wydawnictwomam.pl
tel. 12 62 93 200-261, 12 62 93 447, faks 12 62 93 261

Ewangelizacja poprzez sztukę



Zygryd Kot SJ

Metod ewangelizacji jest wiele, tych tradycyjnych i całkowicie nowych, których dopiero uczymy się. Z drugiej strony sposobów ewangelizacji jest tyle, ilu uczniów Chrystusa, którzy, każdy na swój sposób, zechcą dawać o Nim świadectwo. Bo przecież ewangelizacja jest niczym innym, jak daniem świadectwa naszej wiary i doświadczenia bliskości z Bogiem.

Pana Boga w swym życiu człowiek poznaje poprzez różne doświadczenia, niekiedy trudne. Niektórzy odkrywają Go w sytuacjach granicznych, w momentach ciemności i cierpienia. Są tacy, których przybliży sukces i uniesienie, dla in-

w swych szeregach tych, którzy doświadczając piękna, doświadczają Boga i poprzez swoją twórczość pragną dzielić się tym doświadczeniem z innymi.

Dzisiejsze środki techniczne stwarzają twórcom niemal nieograniczone możliwości przekazu, z których starają się oni jak najszerzej korzystać, poczynając od klasycznych form widowiska, gdzie słowo kierowane jest do widza ze sceny teatru, poprzez koncerty i utwory muzyczne, po obrazy czy aranżacje i inscenizacje. Coraz częściej pojawiają się nowe, dotychczas niezbyt znane techniki wyrazu artystycznego, jak performance – łączący z sobą dy-

Dla osób wrażliwych na piękno szczególne znaczenie ma doświadczenie obecności Boga poprzez piękno i harmonię

nych droga do Boga jest samotną, mozolną drogą poszukiwania znaków Jego obecności w nich samych i w otaczającym świecie. Wszystkie te drogi i doświadczenia nie są obce większości z nas, jednak dla osób wrażliwych na piękno szczególne znaczenie ma doświadczenie obecności Boga poprzez piękno i harmonię. Doświadczenie to jest dla nich tak szczególne i tak mocne, że czują potrzebę dzielenia się nim.

Chrześcijańskie Stowarzyszenie Twórców Sztuki Sakralnej „Ecclesia” przyjęło za swój cel i misję ewangelizację właśnie poprzez sztukę, dlatego gromadzi ono

namaczną treść widowiska artystycznego z prezentacją obrazu, czy też zapożyczoną z innych kultur ikebaną – umiejętnością harmonijnego, symbolicznego ułożenia kwiatów i roślin.

Coraz częściej miejscem prezentacji prac artystów staje się Internet, co pozwala dotrzeć do szerokiego grona odbiorców często również tych „nieprzekonanych”. Wymienianie wszystkich możliwych technik artystycznych nie jest zresztą tu celem. Warto raczej przyjrzeć się, w jaki sposób ewangelizacja poprzez sztukę powinna być realizowana.

Szczególne miejsce spośród tych technik zajmuje działalność malarska i ikonopisanie. Osoby piszące ikony poprzez stosowanie tradycyjnych technik i przestrzeganie reguł ustanowionego przez Kościół kanonu włączają się w wielowiekową tradycję sięgającą czasów apostoelskich. Zadziwiający jest fakt, że osób pragnących w ten sposób dzielić się swym doświadczeniem poprzez proces pisania ikon, a potem goszczenia ich w swoich domach jako znaku obecności Tego, który jest Pięknem, Dobrem i Prawdą, jest wiele, coraz więcej.

Chyba na przykładzie właśnie ikony i ikonopisarza widać najlepiej, jak artysta może swoim dziełem dawać świadectwo Pięknemu. Oprócz talentu wielką sztuką jest dla artysty umiejętność pokornego uznania swej roli jako świadka. Ikonopisarz tworzy dzieło nie dla siebie i zaspokojenia swej próżności, lecz po to, by wskazywało na Tego, którego przedstawia. Pokusą dla artysty jest przecież wszelkimi możliwymi sposobami zatrzymać uwagę odbiorcy na sobie, swoim dziele i talencie, stworzyć dzieło, które będzie zaskakiwało, szokowało i przykuwało uwagę do osoby twórcy. Ikona jednak jest dziełem, które nie zostanie sygnowane, twórca dyskretnie pozostanie w cieniu, z boku. Jego dzieło również jest tylko drogowskazem, bramą do Tego, który jest „poza nim” lub może raczej „ponad nim”. Prawdziwą rolę świadka jest umiejętność pozostania w cieniu. Jego praca pozostaje przecież nierzadko anonimowa, a niekiedy jedyną zapłatą będą emocje, wzruszenia i modlitewne skupienie widoczne na twarzach odbiorców.

Trudno byłoby oczekiwać, że w każdym przypadku twórca pozostanie całkowicie anonimowy, jednak przykład ikonopisarza wydaje się być cennym źródłem do refleksji nad miejscem i rolą twórcy sztuki sakralnej. Dzieło artysty, który pragnie przyczynić się do ewangelizacji powinno zatem nie tylko być piękne i harmonijne, ale również nosić na sobie znamiona osobistej refleksji





fot. Archiwum ChSTSS Ecclesia

i śladów osobistych związków twórcy z Bogiem. Twórca stoi na straży „przymierza Ewangelii ze sztuką”.

Naturalne jest pytanie, czy wierzący człowiek, czy Kościół potrzebuje dzisiaj sztuki? Często odpowiedź jest pozytywna, ale praktyka mówi co innego. Odpowiedzi możemy szukać w życiu naszych wspólnot – wspólnot ludzi Ewangelii. Powstające świątynie, wystrój naszych domów, miejsc codziennej modlitwy pokazuje w praktyce, na ile jest nam potrzebna sztuka do życia Ewangelią.

Stowarzyszenie ChSTSS „Ecclesia” swoją działalność, którą prowadzi nieprzerwanie już od 10 lat, upatruje w odnajdowaniu i przeżywaniu na nowo przymierza Ewangelii ze sztuką. Nie chodzi tylko o górnotłone słowa, że „piękno zbawi świat”, ale codzienność przekazywaną na „dzieło zbawienia”.

Każdy poszukuje swojego jedyne go i prawdziwego doświadczenia Pana Boga. Każdy potrzebuje tej jedynej i prawdzi-

wej więzi z Bogiem. A jeśli ją odnajdzie, to tak po prostu idzie do innych i świadczy. Członkowie naszego Stowarzyszenia dają temu wyraz poprzez różne formy działalności. Są tacy, którzy zajmują się haftem liturgicznym, malarstwem, rzeźbą, muzyką, teatrem, inni pracą wśród młodzieży, warsztatami artystycznymi dla niepełnosprawnych czy jakże popularną dziś działalnością internetową.

Myślę, że mogę powiedzieć, że tak jak bez Adama Chmielowskiego, artysty malarza, nie byłoby Brata Alberta, tak bez Karola Wojtyły, przenikliwego poety i wrażliwego aktora, nie byłoby Jana Pawła II.

Sztuka dzisiaj potrzebuje Kościoła, a Kościół potrzebuje Sztuki. „Jest sztuka ze swej natury swoistym wezwaniem do otwarcia się na Tajemnicę” – pisze Jan Paweł II. Jedyne taka postawa twórcy będzie służyła świadectwu o Tym, który jest Prawdą, Dobrem i Pięknem i któremu trzeba „śpiewać z radością i służyć z bojaźnią”. ■

Posłaniec

miesięcznik katolicki

**ważne światowe i polskie tematy
podejmowane z katolickiej perspektywy**

www.poslaniec.net



**Pytaj o „Posłańca”
w Twojej parafii,
w księgarniach katolickich
oraz w sieci EMPIK**

„Posłaniec” do nabycia
w wersji elektronicznej
na stronie www.poslaniec.net

WARTO PRENUMEROWAĆ! DZIĘKI PRENUMERACIE OSZCZĘDZISZ CZAS I PIENIĄDZE

DEON.PL
NIEODPISZĄCIE O ZŁOŻENIU REKLAMY

nasz adres: ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków, tel. 12 629 32 91, faks 12 429 50 03
redakcja@poslaniec.net, prenumerata@poslaniec.net, tel. 12 62 93 291
Wydawca: Wydawnictwo WAM

WAM

JAK DOCIERAĆ NA GRANICE
WYKORZYSTUJĄC I ROZWIJAJĄC
SWOJE PASJE OPISUJE PUNK
ROCKOWIEC-KARATEKA

Z pasją

Wojciech Kowalski SJ

Cóż to może znaczyć: „być posłanym na granicę”? Co takiego jest tą granicą i w jaki sposób do niej dotrzeć? Myślę, że docieranie do granic, to nic innego jak pozwolenie Duchowi dać się poprowadzić tam, gdzie On chce dotrzeć. Pytanie natomiast o to, czy będąc jezuitami, realizujemy nasz charyzmat docierania właśnie tam, wiąże się ściśle z pytaniem o to, czy mamy pragnienia, by odznaczyć się w służbie Panu? Czy mamy pragnienia być wszędzie tam, gdzie obecny pragnie być Chrystus, którego Duch posłał, by ubogim nieść dobrą nowinę, więźniom głosić wolność, a niewidomym przejrzenie, aby uciśnionych odsyłać wolnymi? Takie granice są wszędzie, daleko i blisko. Przebiegają one przez nasze miasta, prowincje, nasze wspólnoty, nierzadko także przebiegają przez nas samych, dzieląc w nas to, co Chrystusowe od tego, co z różnych racji jest jeszcze poza Nim. Odznaczenie się w służbie Panu zakłada zatem zarówno pragnienie życia Jego pragnieniami, jak i pewien święty niepokój o to, że zawsze będzie mało, że zawsze przed oczami będzie *magis*, że zawsze będzie można więcej, lepiej i bardziej kochająco żyć, działać i służyć. Idąc dalej, myślę, że w docieraniu do granic bardzo pomaga uświadomienie sobie, poza pragnieniami, jakimi środkami się dysponuje oraz w jaki sposób mogą one nas doprowadzić do granic możliwości i niemożliwości. Chodzi tutaj o kwestię talentów, które mamy i które w połączeniu z pasją płynącą z żywej relacji z Chrystusem, mogą do granic prowadzić, a może nawet i pozwolić je przekroczyć. Pytanie o to, w jaki spo-



sób te talenty wykorzystać, pozostaje drugorzędne, bowiem Pan jest Panem sytuacji i takie stworzy okoliczności i tak zaaranżuje i splecie z sobą wydarzenia, że wybierze właściwe warunki do tego, by talent ów włożyć w obieg, by wrzucić go w grę.

Zostałem poproszony, by przedstawić w paru słowach moje granice. Myśląc o sobie, dostrzegam dwie sprawy, które, poza byciem kapłanem w Towarzystwie Jezusowym, pasjonują mnie bardzo. Są nimi karate oraz muzyka. Obie te pasje pojawiły się mniej więcej w tym samym czasie, w roku 1987, i towarzyszą mi z różnymi, nieraz kilkuletnimi przerwami, do dzisiaj. Prawdą jest, że po wstąpieniu do Towarzystwa w 1998 roku, nie sądziłem, że do nich powrócę; to one w jakiś sposób wracają do mnie. Tak też w 2002 roku powstał zespół *Izaiash*, reggae'owy projekt zainicjowany przez studen-

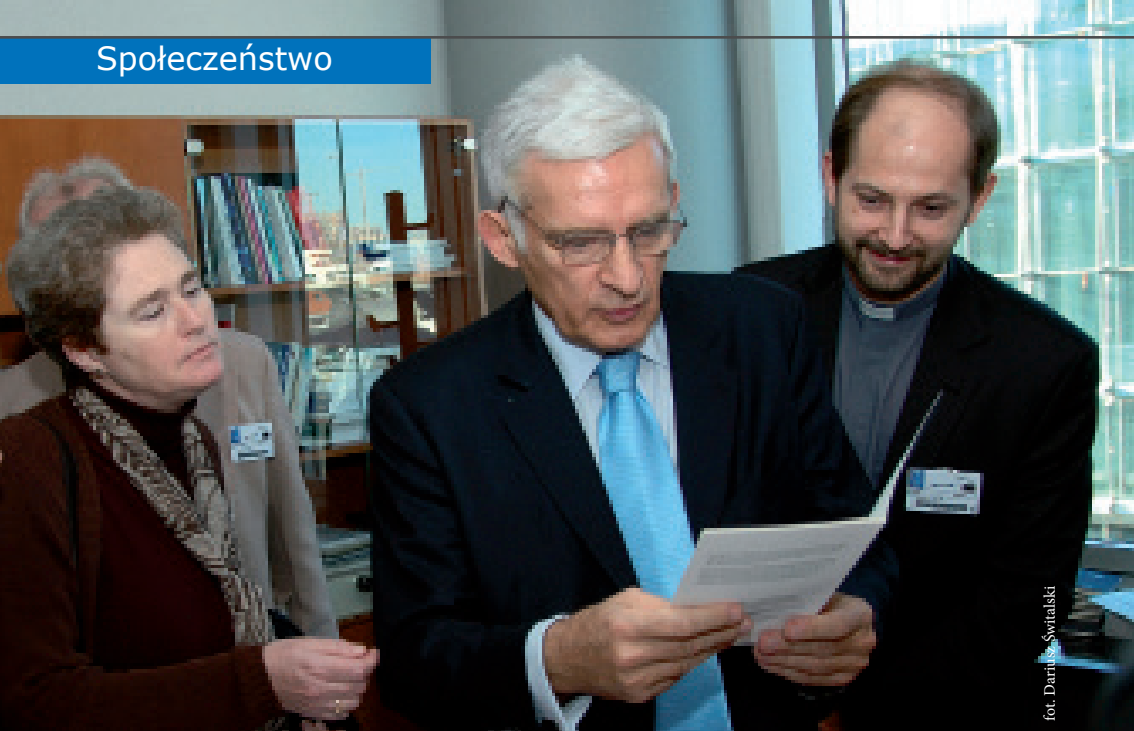
Interesowali się. Czy znalazłem się na granicy? Czy muzyka przeniosła mnie poza granicę? Odpowiedziałbym, że tak.

Podobnie rzecz się ma z karate, do którego po 10 latach niepraktykowania wróciłem podczas moich studiów w Rzymie. Podczas jednej ze wspólnych kolacji moi włoscy koledzy powiedzieli, że bardzo doceniają naszą (bowiem także dwóch innych jezuitów ćwiczyło w tamtym czasie ze mną), jezuicką obecność na treningach, która im samym pozytywnie zmieniła myślenie na temat księży i ich obecności wśród ludzi. Niejednokrotnie podczas naszych rozmów pojawiał się temat duchowości, Chrystusa, życia wartościami. To było rzeczywiście dobre doświadczenie spotykania się z ludźmi na granicy... za granicą. Obecnie jestem w Dublinie. Z racji innych obowiązków, które tu mam, muzyka i karate pozostają daleko poza na-

Jakkolwiek by nie było, życzyłbym sobie, aby nie brakowało mi gotowości i pragnień, by żyć w pełni

tów Duszpasterstwa Akademickiego WAJ w Krakowie. Następstwem tego było zagranie kilku koncertów oraz wydanie płyty, potem drugiej. Poza *Izaiashem* nagrałem trzy inne płyty, tym razem z projektem punkowym *Against All Odds*. Płyty te trafiły do ludzi, z których znaczna część jest poza wspólnotą Kościoła. Z niektórymi tymi osobami pozostaję w kontakcie. Pamiętam, że w roku 2005 właśnie z tym punkowym projektem, wraz z przyjaciółmi zagraliśmy w Gliwicach jedyny, po 9 latach niegrania, koncert. Pochodzę z Gliwic, więc na sali było mnóstwo znajomych, których przez lata nie widziałem. Po koncercie stałem ze starymi kumplami, rozmawialiśmy, żartowaliśmy. Ci moi znajomi nie mieli wiele wspólnego z Kościołem. Niemniej jednak, w pewnej chwili zaczęli mnie pytać o różne sprawy związane z moim wyborem życia. Pytali o moją przyszłość, o plany itd.

wiasem bieżących spraw. Lecz nie szkodzi. Przyjdzie czas, że powrócą one w swoim właściwym momencie. A może już nie wrócą, nie wiem. Jakkolwiek by nie było, życzyłbym sobie, aby nie brakowało mi gotowości i pragnień, by żyć w pełni. O. Nadal, jeden z pierwszych towarzyszy ojca Ignacego, zachęcał, żeby robić to, co się potrafi i to w taki sposób, żeby robić to najlepiej na świecie. Wysoka poprzeczka. Owszem, ale to nieważne. Ważne są marzenia, by do niej doskoczyć. Ważne są marzenia i to nie byle jakie, ale te największe na świecie. Zatem cokolwiek czynię, będąc z ludźmi w kontekście *stricte* duszpasterskim, żyjąc w mojej konkretnej wspólnotie, studiując lub realizując dawne pasje, zawsze chciałbym robić to z oddaniem, z zaangażowaniem i z miłością. Granice te wciąż czekają na to, by do nich docierać i by je przekraczać... ■



fot. Dariusz Switalski

MISJA JEZUITÓW PRZY INSTYTUCJACH UNII EUROPEJSKIEJ

Będąc w Unii

Leszek Gęsiak SJ

35. Kongregacja Generalna Towarzystwa Jezusowego zachęciła jezuitów do szczególnej refleksji nad takimi polami pracy apostołskiej, które wydają się niezbędne dla całokształtu posługi Towarzystwa, a równocześnie dotyczą najtrudniejszych, granicznych wręcz sytuacji, w których może znaleźć się człowiek. Takimi zaangażowaniami z całą pewnością są prace w środowiskach i skupiskach ludzi, gdzie dominuje życie na granicy nędzy, ubóstwa duchowego i intelektualnego, prześladowań za wiarę i przekonania. Ale posługa na granicach dotyczy także tych obszarów życia, gdzie religia styka się z innymi wielkimi polami aktywności człowieka, na przykład kulturą czy polityką.

Można oczywiście zadać sobie pytanie, czy warto by Kościół wchodził w relacje i interakcje z takimi kierunkami, sko-

ro wprost nie mają one związku z duszpasterstwem bezpośrednim. Nie oznacza to jednak, że Kościół nie ma prawa tych dziedzin życia społeczeństwa zauważać, więcej – w sposób zupełnie nieunikniony, musi z nimi się stykać w swej apostołskiej misji głoszenia Ewangelii.

Towarzystwo podejmuje zatem także trudne i niekonwencjonalne z duszpasterskiego punktu widzenia prace apostołskie. Tak zresztą jezuita działali od początku swego istnienia, czego przykładem może być Mateo Ricci, który dotarł na dwór cesarza Chin tylko dlatego, że potrafił zaproponować Chińczykom nowatorskie myślenie matematyczno-astronomiczne, a poprzez to mógł mówić także o kulturze i wierze chrześcijańskiej. Gdyby był nawet bardzo gorliwym misjonarzem, nie będąc jednocześnie genialnym astrono-

mem dialogującym językiem naukowym i kulturowym z politykami i możnowładcami ówczesnego Państwa Środka, Dobra Nowina o Chrystusie nigdy nie przeniknęłaby w tamtejszą kulturę, odgradzoną od reszty świata ogromnym murem.

Dziś dzieje się podobnie. Przykładem jest prowadzona już od kilkudziesięciu

tycznego w Brukseli spowodowało, że tam właśnie OCIFE otwarło swoje drugie biuro w 1963 roku. Ciągłe zaś poszerzanie kompetencji instytucji europejskich wymusiło ewolucję pracy jezuitów z dokumentacyjnej na analityczną i lobbingsową.

Po upadku komunizmu w centralnej i wschodniej Europie OCIFE otwar-

Zaangażowanie w centrum wydarzeń europejskich z całą pewnością jest dla jezuitów dużym wyzwaniem

lat praca jezuitów przy instytucjach Unii Europejskiej. To zaangażowanie na styku polityki, w centrum wydarzeń europejskich, z całą pewnością jest dla jezuitów dużym wyzwaniem. Na czym ono polega?

Pierwszą bardzo istotną rzeczą jest już sama obecność jezuitów w tamtym środowisku. Jako duchowni nie są oczywiście politykami czy członkami jakiejkolwiek partii, ale starają się na miejscu tę wielobarwną, polityczną działalność dla potrzeb Kościoła monitorować. Są obecni w kularach Parlamentu Europejskiego, biorą udział w konsultacjach proponowanych przez Komisję Europejską, monitorują tworzenie europejskiego prawa, zwłaszcza w tych dziedzinach, które bezpośrednio dotyczą kwestii teologicznych, etycznych i społecznych.

Początki jezuickiego zaangażowania na tym polu sięgają roku 1956, kiedy na prośbę biskupa Strasburga jezuita założyli w tym mieście pierwszy ośrodek dokumentacji europejskiej. Strasburg, symboliczne dla powojennego pojednania narodów miejsce na pograniczu Francji i Niemiec, stało się głównym ośrodkiem i siedzibą pierwszych wspólnot europejskich. Jezuicki ośrodek otrzymał nazwę *Katolickie Biuro Informacji i Inicjatyw Europejskich* OCIFE i w swym założeniu miał pierwotnie jedynie gromadzić informacje o tychże pierwszych europejskich instytucjach. Utworzenie drugiego kluczowego dla Europy ośrodka poli-

ło w 1990 roku kolejne biura w Warszawie i Budapeszcie. Monitorowały one przygotowania do dokonanego w 2004 roku największego w historii Unii Europejskiej rozszerzenia o kraje dawnego bloku sowieckiego, a także służyły informacją europejską Kościołowi w tych właśnie przyjmowanych do Unii krajach.

Najbliżej serca Unii jest dziś oczywiście biuro brukselskie funkcjonujące pod nazwą *Jezuickie Biuro Europejskie* OCIFE. W pierwszym rządzie wskazuje ono na społeczną misję powierzoną Kościołowi, którą realizuje przez promowanie takich wartości jak równość i solidarność wszystkich ludzi. Związane jest to także z realizowaną z wielką mocą przez Towarzystwo misją głoszenia wiary nierozzerwalnie z szerzeniem sprawiedliwości. Te wartości są lobbowane w różnych środowiskach politycznych i gremiach decyzyjnych Unii. Chodzi o zwiększenie wrażliwości polityków i urzędników europejskich na te tak ważne kwestie. OCIFE wspiera więc takie projekty unijne, które są zgodne z doktryną Kościoła, a zwłaszcza z jego nauczaniem społecznym. W tym celu organizuje specjalne seminaria i konferencje z udziałem najwybitniejszych przedstawicieli europejskiej dyplomacji i świata politycznego, a także hierarchów Kościoła. Ważne są tu niewątpliwie osobiste kontakty jezuitów i ich wpływ na środowiska opiniotwórcze związane z instytucjami europejskimi. ■

Nowocześnie o życiu i Kościele

deon.pl

DEON.PL – portal założony przez krakowskich jezuitów ruszył 18 września i od tego dnia generuje spory ruch w Internecie. Codziennie zagląda tu średnio 4 tys. czytelników.

Pokazuje to, że brak było w polskim Internecie takiego pomysłu – portalu, który łączy codzienne, normalne życie z wiarą i religią. Portalu, na którym użytkownicy znajdują aktualne informacje z kraju i ze świata, polityki, gospodarki, sportu, kultury i nauki, informacje i tematy z zakresu popularnie i szeroko pojętej psychologii dnia codziennego, dotyczące rodziny, dzieci i wszystkiego, co się z nimi wiąże, zainteresowań i hobby, zdrowia i urody, kultury i rozrywki, a obok tego otrzymują aktualności i informacje z życia Kościoła w Polsce i na świecie, teksty o tematyce religijnej, duchowej, teologicznej, filozoficznej i ekumenicznej.

Nowocześnie o życiu i Kościele – slogan reklamowy portalu sugeruje, że **wyrasta on z potrzeby czasu i podejmuje tematy budzące dziś sporo emocji**, bo z jednej strony chcemy być nowocześni, ale z drugiej – czy Kościół może być nowoczesny i czy powinien, w jakiej mierze? DEON.PL zaprasza do refleksji i dyskusji.



DEON.PL postawił na **nowoczesną technologię i społeczeństwo Web 2.0**. Daje internautom możliwość wyrażenia i prezentacji siebie, pisania artykułów, podejmowania dyskusji, pisania bloga, tworzenia własnych galerii zdjęć, zawierania znajomości – tworzenia społeczności.

DEON.PL – jest potężnym zamierzeniem medialnym i będzie się cały czas rozwijał, stopniowo też będą dodawane nowe funkcjonalności i moduły. Z czasem mamy nadzieję być alternatywą dla innych wiodących portali, miejscem **dla użytkowników ceniących pozytywne wartości**.

Dzięki interakcji z użytkownikami dysponujemy już teraz sporą ilością opinii o nowym portalu; wybrane przytaczamy poniżej (zachowano treść i ortografię oryginalnych wpisów):

~Adaś

2009-10-14 13:11:22 | Cytuj | Zgłoś

Powiem szczerze Na pierwszy rzut oka strona wizualnie podoba się. Świetne połączenie informacji nt. wszystkiego czyli pogody, informacji z kraju, tematów z psychologii itp.. Tylko martwię się tym, że jak coś jest od wszystkiego to jest do niczego ale wierze, że wszystkie tematy będą uaktualniane na bieżąco. Solidny zespół może dużo. Życzę wytrwałości i zaangażowania. Pozdrawiam

~Marcin

2009-10-22 19:19:22 | Cytuj | Zgłoś

czekałem z utęsknieniem na taki portal. Nie mam czasu przefiltrowywać informacji z onetu czy wyborczej obarczanej podtekstami i stronniczością poglądów. Jestem klerykiem i nie mam czasu na surfowanie godzinami po internecie. Dziękuję za wasze krótkie i rzeczowe informacje o tym co na świecie i w Polsce się dzieje, ale także jaka będzie pogoda i jak stoi złoty. Nie muszę już wchodzić na wszystkie portale ociekające podtekstami erotycznymi i pogonią za sensacją. Cieszy mnie szczególnie dział inteligentne życie

~Dominik z Gliwic

2009-10-16 08:21:57 | Cytuj | Zgłoś

Bardzo się cieszę z powstania deon.pl
Dajcie ludziom alternatywny portal informacyjny o codzienności oraz komentarz do wydarzeń.
Ale proszę nie dajcie się zaciągnąć tej beznadziejnej dekadentycznej machinie sensacji i tragedii, która jest na onecie, wp i innych podobnych.
Zacznijcie opowiadać o tym co dobrego wokół nas się dzieje, bo przecież sporo się dzieje! Tylko to się tak nie sprzedaje. Świat wokół nas taki zły i aż tak zdeprawowany nie jest. TRZEBA LUDZIOM OPOWIADAĆ O TYM CO DOBRE, TRZEBA LUDZIOM DAĆ N A D Z I E J Ę!!! Z serca wam życzę wszystkiego co najlepsze i sukcesów jak Gościowi Niedzielnemu!!!

~jolanda

2009-10-16 11:32:32 | Cytuj | Zgłoś

Witam, ja również cieszę się z powstania portalu deon.pl, zaglądam tu prawie codziennie. Interesuje mnie tematyka społecznościowa, jej trafnie dobrane tematy. Brak pogoni za sensacją i skandalem jest DUŻYM plusem tej strony. Myślę, że dzieło to wypełnia pewną lukę między tym co religijne a świeckie i tworzy dobrą płaszczyznę do przekazania informacji. Życzę powodzenia.

~Loris

2009-09-21 19:34:24 | Cytuj | Zgłoś

Właściwy krok,
w świecie Internetu i portali internetowych brakowało tak odważnego kroku. Do perfekcji dochodzi się przez pracę i uwagi innych. Wszystkiego najlepszego

~Seeker

2009-09-20 23:00:13 | Cytuj | Zgłoś

Tak w ogóle to bardzo fajna inicjatywa, mam nadzieję że Wam się uda - nie traście motywacji ;-)
Jeśli chodzi o wiadomości to wydaje mi się że istotne jest żeby były tutaj wszystkie ważne bierzące informacje ze świata i kraju (poza tymi przeczącymi założeniom portalu ;)). Jest pewne grono ludzi którym po prostu zależy na aktualnych wiadomościach i jeśli uznają że tutaj tego nie ma to odejdą do portali, które to mają.
Wprowadzicie jakieś statystyki odwiedzin dostępne dla wszystkich? też chcielibyśmy wiedzieć postępy :)

HISTORIĘ ROMÓW ORAZ DOŚWIADCZENIE APOSTOLSTWA WŚRÓD TEJ GRUPY ETNICZNEJ OPISUJE DUSZPASTERZ

Romowie znani i nieznani

Jarosław Charchuła SJ

Rom – w języku *romani* (cygańskim), oznacza Cygana, mężczyznę, człowieka. Jednak geneza tego słowa nie jest do końca jasna, w tej sprawie opinie badaczy są podzielone. Podobnie podzielone są w społeczeństwie opinie na temat samych Romów – począwszy od wielkiej sympatii i podziwu, poprzez akceptację, obojętność, aż – niestety – do braku zaufania i wrogości. Te ostatnie postawy bazują jednak w większości na stereotypach i obiegowych opiniach, które są krzywdzące dla społeczności romskiej. W tym artykule postaram się krótko przybliżyć historię Romów, a także przedstawić swoje doświadczenia ze współpracy i spotkań z osobami z tego środowiska. Liczę, że przyczyni się to choć trochę do przełamania negatywnych stereotypów i pomoże w większym otwarciu na tę ciągle tak mało znaną, ale jakże interesującą kulturę.

SŁÓW KILKA O HISTORII

Przodkowie Romów, którzy zamieszkali Indie, głównie północno-zachodnie, około IX-X wieku rozpoczęli wędrówkę na zachód. Przyczyny, które ich do tego skłoniły, są ciągle nieznane i trudne do ustalenia. Faktem jest jednak to, że pojawili się w Persji, Armenii i części Bizancjum, następnie dotarli na Bałkany, a w XV wieku byli już niemal w całej Europie. Na przestrzeni wieków Romowie żyjący w różnych, często bardzo odmiennych, środowiskach i kulturach, zmienili swoje obyczaje, sposób życia i język. Różnice są tak wielkie, że Romowie żyjący w różnych częściach świata mogą mieć trudności w porozumieniu się. Dla zilustrowania tego faktu zobaczmy modlitwę „Ojcze nasz” w różnych dialektach:

Pierwsze udokumentowane ślady obecności Romów na terenach Polski pocho-

Modlitwa Ojcze Nasz w różnych dialektach

Ojcze nasz, któryś jest w niebie,
święć się imię Twoje,
przyjdź królestwo Twoje,
bądź wola Twoja,
jako w niebie tak i na ziemi.

Chleba naszego powszedniego
daj nam dzisiaj
i odpuść nam nasze winy,
jako i my odpuszczamy naszym
winowajcom,
i nie wódz nas na pokuszenie,
ale nas zbaw ode złego. Amen.

po Polsku

Jamaro Dad, kaj san dr-o bolipen
te javel švjenčindo trio Lav,
te javel tiro Them,
te ‘čhel so kames,
sār dr-o boli pen, ad-a the pr-i
phuv.

Jamaro maro sodivesitko de
jamen dādives,
te odmekh jamenqe amare bangi,
sār jame odmekhas jamare
banganqe,
te ma ligār ‘men dr-o zumavipen,
ale rakh ‘men xāriuneštār. Amen.

Polska Roma

Amaro Dad, so sal and-on nébos,
me avel švinčimen trio ‘Nav,
me avel trio Kralipen,
me kerel pes so kames,
sar and-o nébos, avka the pr-e
phuv.

Amaro maro divesesqro de amen
adadives,
the odmukh amenqe amare doša,
sar the amen odmukhas amare
došalenqe,
the na ligar amen pr-o probalipen,
a inker amen e phuipnastar. Amen.

Cyganie Karpaccy



fot. Jarosław Charchuła SJ

dzą z Krakowa i są datowane na początek XV wieku. Wszystko wskazuje na to, że Romowie byli wówczas zamożnymi ludźmi zajmującymi się najprawdopodobniej kupiectwem. Żyli także w bardzo dobrych stosunkach z okoliczną ludnością na terenie, na którym się osiedlali. W wieku XVI sytuacja Romów znacznie się pogorszyła, w krajach niemieckich zaczęli być prześladowani i zmuszani do opuszczania granic. Wielu z nich znalazło schronienie w Polsce. Druga duża fala emigracyjna Romów na terytorium Polski przypada na drugą połowę XIX wieku, wówczas przywędrowali oni głównie z Siedmiogrodu i Wołoszczyzny. Liczne prześladowania, konfiskaty mienia i wędrowny styl życia spowodowały znaczne pogorszenie sytuacji ekonomicznej Romów. Niemniej jednak najgorsze miało dopiero nastąpić. II Wojna Światowa zdiesiątkowała populację Romów, porozbijała rodziny i zmusiła żyjących do ciągłego ukrywania się.

Nie da się stwierdzić dokładnie, jak dużą część populacji Romów przeżyła wojnę, szacuje się, że po jej zakończeniu na terytorium Polski mogło się ich znajdować około 20 tysięcy. Ci, którzy przeżyli, powrócili do wędrownego trybu życia, podróżując z miejsca na miejsce i imając się różnych zajęć, chcąc pozostać wiernymi tra-

dycji swoich ojców. Władze PRL-u postanowiły jednak osiedlić Romów i zmusić ich do zamieszkania w konkretnym miejscu. Pierwsze zmierzające do tego działania podjęto w 1952 r., a ostateczny zakaz wędrowania zaczął obowiązywać na wiosnę 1964 r. Wszyscy musieli pozostać tam, gdzie ich zastała zima. Była to zmiana, którą bardzo trudno było zaakceptować Romom przyzwyczajonym do wędrowania i wolności. Obecnie w Polsce mieszkają 4 duże grupy romskie: Cyganie Karpaccy – żyjący głównie na południu kraju; Polska Roma – zamieszkująca głównie małe miasteczka i żyjąca w niewielkich grupach oraz Kalderari i Lovari – mieszkająca z reguły w dużych miastach. Romowie różnych grup zamieszkujący Warszawę określani są też Bareforytka Roma (Wielkomiejscy Cyganie). Oczywiście w tych kilku słowach nie sposób przedstawić w całości bogatej i fascynującej historii Romów.

MOJE SPOTKANIE Z ROMAMI

Po tej dawce historii – moim zdaniem ważnej – czas na kilka osobistych refleksje. Moja przygoda z Romami – jeżeli mogę tak powiedzieć – rozpoczęła się pięć lat temu. Idąc na pierwsze spotkanie w ramach Duszpasterstwa Romów, nie przypuszczałem, że ten czas tak szybko minie



i przyniesie tak wiele dobrych doświadczeń. Pierwsze spotkania z rodzinami romskimi w Krakowie (głównie w Nowej Hucie), były dla mnie dużym zaskoczeniem – urzekła mnie ich życzliwość i gościnność. Wprowadzali mnie tam co prawda starsi współbracia, którzy kończyli już tę posługę, ale jednak wchodziłem do obcego domu i obcych ludzi, a zupełnie tego nie czułem. Spotkałem się natomiast z dużą otwartością i przychylnością.

Romowie często postrzegani są jako grupa szczelnie zamknięta i nie dopuszczająca do siebie obcych. Moje doświadczenia, po tych kilku latach wśród nich spędzonych, są jednak zupełnie inne. Uważam, że po prostu potrzebny jest czas, aby zdobyć ich zaufanie i zostać dopuszczonym bliżej. Jezuici w Krakowie współpracują ze społecznością romską, w różnej formie, już ponad 20 lat. Dlatego też to obopólne zaufanie jest już dobrze ugruntowane i posiada solidne podstawy. Pomimo że nastąpiła już wymiana pokolenia, to jednak współpraca trwa i rozwija się. Piszę o współpracy, ponieważ uważam, że pożytek odnoszą tu obie strony. My, jako jezuici, staramy się poprzez swoją posługę być świadkami Dobrej Nowiny i pomóc – także przez przygotowanie do sakramentów – jesz-

cze bardziej się na Nią otworzyć. Romowie natomiast rewanżują się swoim świadectwem życia i przeżywania wiary, które jest pełne uczucia, spontaniczności i oddania. Pożytek odnoszą tu niewątpliwie obie strony.

Nasza współpraca ma jednak także bardziej namacalne – czy inaczej mówiąc – bardziej materialne owoce. Staramy się pomagać – w miarę możliwości – także poprzez przygotowywanie świątecznych paczek dla dzieci, organizowanie korepetycji. Byliśmy również inicjatorami powstania świetlicy, w której dzieci i młodzież mogą spędzać czas wolny po zajęciach szkolnych. Dzięki porozumieniu władz lokalnych i naszej uczelni (czyli Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej „Ignatianum” w Krakowie) w pracę w świetlicy mogą się włączyć również studenci Wydziału Pedagogicznego, którzy w ten sposób zdobywają cenne doświadczenie zawodowe.

W corocznym kalendarzu wydarzeń Duszpasterstwa Romów poczesne miejsce zajmuje Ogólnopolska Autokarowa Pielgrzymka Romów do Limanowej (woj. małopolskie). Jej termin przypada zazwyczaj na drugą połowę września, w tym roku odbyła się już po raz 24. Przybywają na nią Romowie z całej Polski, a w ostat-



fot. Jarosław Charchuła SJ

nich latach także z zagranicy – głównie ze Słowacji, Mołdawii i Czech. Pielgrzymka to przede wszystkim czas modlitwy i wspólnych spotkań. Wszystko to oczywiście odbywa się w klimacie radości z dużą dawką muzyki i śpiewu. Romowie nie byłoby sobą, gdyby ich pielgrzymowaniu nie towarzyszył śpiew przy wtórze gitar, akordeonów i skrzypiec. Każdemu bowiem ważnemu wydarzeniu musi towarzyszyć muzyka, przez którą Romowie wyrażają siebie. Nie jest ona jednak dla nich dodatkiem, czymś drugorzędnym, co ma znaczenie dekoracyjne. Muzyka tak mocno bowiem wrosła w ich kulturę i historię, że stanowi dla nich formę wyrazu i ekspresji tego wszystkiego, co przeżywają. Dlatego czymś normalnym jest, że muzykują całe rodziny, począwszy od najstarszych, aż po tych najmłodszych, czasem zaledwie kilkuletnich. Można zaryzykować stwierdzenie, że muzyka to dla nich samo życie – przy niej się bawią, świętują i nią się modlą.

Jeżeli miałbym określić Roma w dwóch słowach, to oprócz słowa muzyka powiedziałbym również gościnność. Wynika to z faktu, że ich gościnność nie ustępuje w niczym ich pasji muzykowania. Dla Romów odpowiednie przyjęcie gościa jest sprawą honoru. Jeżeli przychodzisz nawet

na chwilę, to musisz czegoś się napić i coś zjeść, w przeciwnym razie obraziłbyś gospodarzy. Do rodziny romskiej nie da się wejść i wyjść od razu, trzeba choć na krótką chwilę usiąść i porozmawiać. Jest to związane z szacunkiem, jakim Romowie darzą swoich gości. Wielokrotnie mogłem się o tym przekonać, odwiedzając romskie rodziny w trakcie tych pięciu lat moich spotkań z nimi. Pięciu lat, które były niewątpliwie dużym wyzwaniem, ale również wyjątkowym czasem poznawania nowych ludzi i odkrywania ich kultury.

Nie jest oczywiście możliwe, aby w tych kilku słowach oddać w pełni doświadczenie spotkania ze społecznością Romów, nie taki zresztą był cel tego artykułu. Chciałem tutaj, dzieląc się moimi doświadczeniami, choć trochę zmienić krzywdzący stereotyp w myśleniu na temat Romów. Są oni bowiem w większości bardzo życzliwymi osobami – wystarczy trochę lepiej ich poznać i bardziej się na nich otworzyć. A wówczas możemy być mile zaskoczeni i będziemy mieć szansę zweryfikować nasze wyobrażenia na ich temat. Tylko wtedy bowiem, kiedy będziemy opierać się na prawdziwych doświadczeniach, a nie obiegowych opiniach, nasze wzajemne stosunki będą układać się pomyślnie. ■

O PRZEŻYCIACH ZWIĄZANYCH Z WYJAZDEM NA MAGISTERKĘ

Za Wielką Kałużę

Zbigniew Szulczyk SJ, Wojciech Werner SJ

ZBYSZEK: ŻYCIE LUBI NIESPODZIANKI

Życie zakonne, tak samo jak życie ludzi, którzy zakonnikami nie są, ma jedną wspólną cechę – duży znak zapytania... Bywa tak, że o tym, co się będzie robić i jaką misję się podejmie jako jezuita, wie Duch Święty, czasem prowincjał, a sam zakonnik jest częstokroć zaskakiwany. Wiedzą o tym starsi jezuici, ale także ci młodszy (patrz: autorzy tekstu).

Pierwszą okazją, żeby tego doświadczyć, może być tak zwana magisterka. Jest to etap po dwuletnim nowicjacie i trzyletnich studiach filozoficznych, podczas którego często wyjeżdżamy za granicę po to, by jako młodzi jezuici podjąć w jakimś stopniu misję Towarzystwa. Często są to szkoły jezuickie, praca w Radiu Watykańskim, apostołat z młodymi w Polsce lub też inne.

Ten etap czeka także mnie...

ZA WIELKĄ KAŁUŻĘ, TYLE ŻE W INNĄ STRONĘ...

Od roku mamy nowego prowincjała Prowincji Południowej, ojca Wojciecha Ziółka SJ, a jak wiadomo nowy prowincjał to także nowe spojrzenie, nowe pomysły i coś dla prowincji nowego. Nic więc dziwnego, że z pewną niecierpliwością czekałem na sprawę sumienia z nim (każdy jezuita ma ze swoim prowincjałem raz do roku podczas wizytacji domu szczerą rozmowę na temat tego, co robi, co się dzieje w jego życiu duchowym i w ogóle w życiu, a także na temat przyszłości danego jezuity), bo byłem na ostatnim roku filozofii i właśnie czekała mnie magisterka, o której miałem nadzieję porozmawiać. Nie będę ukrywał, że bardzo chciałem jechać za granicę, a jeszcze lepiej do kraju anglojęzycznego, marzył mi się więc Nowy Jork...

Chyba nie muszę opisywać mojej reakcji, gdy prowincjał powiedział, że chce mnie wysłać do... właśnie Nowego Jorku, czyli za Wielką Kałużę...



Zbigniew Szulczyk SJ, Carlos Vidal SJ na szczycie góry Bochoch w mieście Santiago de Chile

Wylot miał być w maju 2009 roku, ciągle się jednak odwlekał i ostatecznie w czerwcu prowincjał poprosił mnie do siebie. Powiedział, że niestety nie da się załatwić wizy do Stanów Zjednoczonych i myślał o Chile lub Kolumbii: co ja na to?

To jest bardzo ciekawe doświadczenie, ponieważ przeczuwałem, że ze Stanami coś nie wyjdzie i tak sobie myślałem, że super byłoby jechać gdzieś do kraju hiszpańskojęzycznego. W Chile mówi się po hiszpań-

rzenia są po to, by się spełniały, nie miałem żadnych wątpliwości, że i to niebawem się spełni.

Pojawiły się jednak poważne problemy wizowe, jak się później okazało na tyle poważne, że wylot do Stanów Zjednoczonych okazał się niemożliwy. Pamiętam jeszcze dokładnie rozmowę telefoniczną z byłym już ojcem prowincjałem Dariuszem Kowalczykiem SJ, który poinformował mnie o tym, że do USA nie lecę... Mam natomiast

Takim oto sposobem lecę za Wielką Kałużę, tyle tylko, że na inny kontynent

sku i jest to kraj Ameryki Południowej, całkowicie innej kultury i życia. Ucieszyłem się nawet bardziej niż ze Stanów. Takim oto sposobem lecę za Wielką Kałużę, tyle tylko, że na inny kontynent.

WOJTEK:

Do magisterki w Nowym Jorku przygotowywałem się przez rok, czyli mniej więcej od drugiego roku studiów filozoficznych w Krakowie. Ćwiczyłem język: uczyłem się na Mszę po angielsku i brałem udział w konwersatoriach, wszystko po to, by jak najszybciej i w miarę możliwości bez większych trudności poradzić sobie w roli nauczyciela w naszej amerykańskiej jezuickiej szkole. Pamiętam, że gdy już otrzymałem oficjalny adres mojego przyszłego domu, zaraz sprawdziłem okolice na Google Earth. Zapowiadało się niesamowicie. Miałem zamieszkać na Manhattanie w okolicach Central Park. To było jedno z moich życiowych marzeń. W zasadzie ciężko mi wyjaśnić moją fascynację tym jednym z największych miast na świecie, ale fascynacja ta trwała w zasadzie od dziecka. W końcu moje marzenie miało się ziścić, a nauczony doświadczeniem zakonnym, gdzie większość moich marzeń już się spełniła, jak choćby zaangażowanie w Duszpasterstwo Akademickie w Krakowie, i wyznając filozofię, że ma-

przemysleć i rozeznac, gdzie chcę spędzić kolejne dwa lata mojej formacji zakonnej.

Cóż... choć wiedziałem, że problem wizowy jest dość poważny, to jednak wierzyłem, że wynajęci w mojej i Zbyszka sprawie prawnicy amerykańscy jakoś się z tym uporają. Stało się jednak inaczej, a ja... miałem rozeznac w trybie natychmiastowym, czego Bóg ode mnie oczekuje. Poszedłem zatem na Mszę do Kościoła zaprzyjaźnionych z nami ojców dominikanów, Ewangelia zaś była o tym, że „wy jesteście solą ziemi. [...] Wy jesteście światłem świata. [...] Nie zapala się też światła i nie stawia pod korcem, ale na świeczniku, aby świeciło wszystkim”. Gdy jeszcze tego samego dnia wieczorem zadzwoniłem do ojca prowincjała i powiedziałem: „Ojczy, wyszło mi na Ekwador”, usłyszałem: „No, ja też o tym myślałem”. W tym dniu, o czym dowiedziałem się dopiero dnia następnego, obchodziliśmy wspomnienie błogosławionego jezuitę z... Ameryki Południowej: o. Jose de Anchieta.

Już dawno jako jezuita przestałem wierzyć w przypadki. Ufam więc gorąco i wierzę, że Ekwador, gdzie mam niebawem polecieć, nie jest jedynie moim wymysłem, ale jest wolą Boga, który posyła mnie za Wielką Kałużę w konkretnym celu. I z taką pewnością, z jaką wstąpiłem do Towarzystwa, z taką również pragnę udać się z Bożą pomocą w daleki i nieznaną świat. ■

HISTORIA KAPELANA SOLIDARNOŚCI

Wrocławski Popiełuszko

Tomasz Kopczyński SJ

W Polsce rządzonej przez komunistów było zaledwie kilka enklaw, gdzie człowiek mógł przez chwilę odetchnąć, poczuć się wolnym, przede wszystkim zaś usłyszeć prawdę. Jedną z nich bez wątpienia był Kościół. W tym trudnym dla Ojczyzny czasie większość kapłanów stanęła na wysokości zadania i z zapałem głosiła treści niemieszczące się w ramach państwowej cenzury. W okresie wielkiej próby, kiedy Ewangelia była interpretowana jako „zarzewie zakłócania ładu”, potrzeba było ludzi odważnych, którzy nie cofną się pod naporem grózb i różnego typu represji. Duchownych, dla których z jednej strony prawda i dobro ludzi nie były jedynie pustymi frazesami, z drugiej zaś, zmuszonych brać pod uwagę fakt, że dla dobra parafian nie mogą narażać się władzom. Była to trudna sztuka, swoiste „działanie na granicach”. Niestety, jak wiemy, często stawką była wierność albo zdrada, życie albo śmierć. Przekonał się o tym ks. Jerzy Popiełuszko, płacąc za swoją działalność najwyższą cenę. Dobitnie odczuł to również, niezwykle ceniony we Wrocławiu duszpasterz robotników – o. Adam Wiktor.

Rzeczą charakterystyczną jest, że Bóg powołuje do różnych misji ludzi nie zawsze najlepiej przygotowanych. O. Adam Wiktor, kiedy obejmował odpowiedzialną parafię we Wrocławiu, miał zaledwie 33 lata. Nigdy wcześniej nie pracował z robotnikami, aż tu nagle znalazł się w centrum jednego z największych osiedli robotniczych, między ludźmi, którzy wymagali szczególnej troski duszpasterskiej. Był to rok 1978, czas niespokojny. Eksperyment „socjalizmu na kredyt” nie powiódł się, a Polska pogrążyła się w kryzysie gospodarczo-społecznym. Ojciec Wiktor, z właściwą sobie energią i zapałem, od razu przystąpił do działania. Widząc ogromne potrzeby spragnionych Boga i normalności parafian, założył *Duszpasterstwo Ludzi Pracy*.

Nieopodal kościoła jezuitów, na ulicy Grabiszyńskiej, nazwanej podczas stanu wojennego *Gasstrasse*, znajduje się zajezdnia autobusowa. To tutaj kierowcy powołali do życia wrocławską Solidarność, stąd miejsce to nazywane jest kolebką najbardziej licznego w Polsce *Dolnośląskiego Okręgu Związku*. O. Adam Wiktor od same-





go początku wspierał ten ruch nie tylko słowem, ale również czynem. Wydarzeniem, które na trwałe odcisnęło się w życiu parafii, były słynne Msze za Ojczyznę, organizowane nieprzerwanie, począwszy od grudnia 1983, aż do roku 1987, a więc odejścia o. Wiktora z Wrocławia. To one przyciągały tysiące ludzi. Często byli to najważniejsi solidarnościowi przywódcy jak Lech Wałęsa, Anna Walentynowicz, czy też Władysław Frasyniuk. Wszystko to tworzyło nieopisaną atmosferę tamtych, jakże ważnych dla naszej Ojczyzny, lat. Czas wolności wewnętrznej wyrażanej przez podniesione w geście „V” palce i zewnętrznego zniewolenia, symbolizowanego przez ZOMO stojące pod kościołem. Okres, w którym szczególną wymowę miała dewiza widoczna w głównej nawie świątyni: „Bóg, Honor, Ojczyzna”.

O. Adam był przede wszystkim wspólnym organizatorem. To dzięki niemu życie parafii nabrało nowych barw. Sprawiał, że ludzie mogli poczuć się w kościele jak u siebie. Wyjątkowo aktywny proboszcz dbał nie tylko o wymiar duchowy wiernych – stworzył również biuro porad prawnych, zapraszał wielu cenionych opozycjonistów, organizował wykłady historyczne, na których poruszano kwestie przemilczane i zakłamate przez cenzurę. Dzięki temu kościół św. Klemensa stał się jedną z wysp wolności w środku socjalistycznego systemu, przestrzenia, gdzie niczym nie krępowane myśli mogły znaleźć

ujście w różnych dyskusjach i przemówieniach. Był świątynią, w której nikogo nie wykluczano, nie dzielono na partyjnych i bezpartyjnych. Można to było odczuć zwłaszcza w trudnym czasie stanu wojennego. O. Wiktor osobiście angażował się w uwalnianie z więzień niewinnych robotników, organizował pomoc materialną, nade wszystko wspierał duchowo i dodawał otuchy.

Działalność o. Adama nie mogła podobać się władzom. Dlatego też Służba Bezpieczeństwa rozpoczęła (pod kryptonimem *Agat*) regularną inwigilację parafii. Funkcjonariusze SB próbowali prowokować zajścia na placu przed kościołem, gdzie na licznych wiernych oczekiwano ZOMO. Nękanie również o. Wiktora, który dostawał różnej treści pogróżki, był wzywany na rutynowe przesłuchania, a pewnego dnia „nieznani sprawcy” ukradli mu nawet motor Jawa. W końcu po licznych naciskach na władze kościelne został odwołany i przeniesiony do Nowego Sącza.

O. Adam Wiktor odszedł do wieczności w roku 1999, mając zaledwie 54 lata. Choć jego życie przepełnione było wielkimi czynami, na zawsze pozostał tym samym o. Adamem. Człowiekiem gotowym poświęcić wszystko na służbę Bogu i ludziom. Kapłanem Solidarności i jednocześnie zwyczajnym proboszczem bez cienia patosu i dumy. Kapłanem, który prawdziwie oddał życie dla innych i dla naszej Ojczyzny. ■

O PRZEKRACZANIU GRANIC W XVII WIEKU

Michał Piotr Boym

historia niezwykła

Jarosław Kuffel SJ

Wizerunek Michała Boyma z *China monumentis illustrata* Alhambasusa Kircherera

W dobie komputerów i szybkiego przekazu informacji wszystko, co tyczy się przeszłości, wydaje się nieaktualne czy nawet archaiczne. A jednak to poprzednie pokolenia dokonywały przeskoków jakościowych, abyśmy mogli czerpać z ich osiągnięć. Na tej linii historii warto przyjrzeć się postaci, która dziś może dla wielu spośród nas nie jest znana, a na pewno jest godna utrwalenia w naszej pamięci. Chodzi o Michała Piotra Boyma, polskiego jezuitę, misjonarza, który żył w latach 1612-1659. Kim był ów misjonarz Dalekiego Wschodu? Jaką spuściznę pozostawił po sobie? I dlaczego warto chronić od zapomnienia jego postać i dzieła jego życia?

Wstąpił do nowicjatu w Krakowie w roku 1629 i tam rozpoczął swoją formację zakonną. Potem rozpoczął kurs (stu-

dium) pedagogiczny w Sandomierzu, aby przygotować się do nauczania i głoszenia Dobrej Nowiny. Późniejsze losy Michała Boyma wiodą przez Kalisz, gdzie podejmuje studia z zakresu filozofii, aby powrócić do Krakowa na studia teologiczne prowadzone w kolegium przy kościele świętych Piotra i Pawła w Krakowie. Zapewne wówczas rodził się zapał misyjny Michała Boyma. Zasluchany w opowieści czy też listy docierające od współbraci z dalekich stron zapragnął tak jak i oni służyć „pod sztandarem Krzyża” w odległych krajach. Jak wielu spośród młodych ludzi, którzy wstępowali do Towarzystwa Jezusowego, niesiony zapałem misyjnym zapragnął udać się na misje. Bogata literatura listów – próśb kierowanych do przełożonego generalnego Towarzystwa Jezusowego, pokazuje, jak wielki zapał misyjny panował wówczas w sercach jezuitów.

Pragnienia Michała Boyma spełniły się, gdy po święceniach kapłańskich w 1641 roku i odbyciu „trzeciej probacji” w Jarosławiu udał się do Lizbony, aby tam wejść na pokład statku i zgodnie z wolą przełożonych popłynąć na Daleki Wschód. Na misje w Tonkinie przybył ok. 1645 roku i tam rozpoczął się jego kontakt z kulturą chińską.

Nie było to doświadczenie łatwe. Inna kultura, zwyczaj, nowy język, a także zmieniająca się sytuacja polityczna w samych Chinach wymagała od Michała Boyma elastyczności oraz roztropności. Dla Cesarstwa Chińskiego był to czas zmiany dynastycznej. Wpływy coraz bar-

dziej traciła dynastia Ming, natomiast rosło znaczenie dynastii Tsing, zwanej dynastią mandżurską. Zamieszanie polityczne nie sprzyjało bezpośredniej pracy misyjnej, a jednak pośród takich warunków Michał Boym (w języku chińskim nazywano go: Bu Mi-ke) pragnął nie tylko głosić Dobrą Nowinę, ale także korzystać z bogactwa kultury Dalekiego Wschodu. Tworzy wielkie rękopiśmienne dzieło zatytułowane *Atlas Chin*. To nie tylko dzieło kartograficzne o unikatowym znaczeniu, ale także cenny zbiór informacji o zwyczajach, historii, botanice czy geologicznych skarbach, jakie autor odkrywał na chińskiej ziemi. *Atlas Chin* stał się przyczynkiem do poznawania i badań nad kulturą Dalekiego Wschodu

... pragnął nie tylko głosić Dobrą Nowinę, ale także korzystać z bogactwa kultury Dalekiego Wschodu

wśród Europejczyków. Prawdopodobnie z dorobku naukowego Michała Boyma korzystał wybitny uczony jezuicki XVII wieku – Athanasius Kircher, tworząc wielkie dzieło *China monumentalis illustrata*.

Pobyt ojca Michała w Chinach to nie tylko dzielenie się Słowem Bożym, nauczanie prawd katolickich czy też dzielenie się wiedzą zaczerpniętą podczas studiów, ale także przenikanie kultury chińskiej i przekazywanie relacji o wielkości Chin i dziedzictwie tego narodu do Europy.

Jak wcześniej wspomniałem, niejasna sytuacja polityczna w Chinach doprowadziła do przerwania misji, jaką odbył Michał Boym w roku 1651. Po rozmowie z ojcem Kofflerem oraz przełożonymi misji o. Boym udaje się do Europy jako posłaniec cesarzowej Heleny, aby zabiegać o aprobatę i wsparcie dla dynastii Ming w walce z dynastią Tsing. Podróż ku Europie rozpoczyna w Makau, poprzez Goa, a dalej drogą lądową udaje się do Wenecji. Tam podejmuje próbę mediacji w zakresie politycznych spraw chińskich. Potem udaje się do Rzymu, gdzie spotyka się z przełożo-

nym generalnym Towarzystwa Jezusowego oraz pragnie uzyskać audiencję u papieża. Udaje mu się to dopiero za pontyfikatu Aleksandra VII, który nakazuje przygotować odpowiednie listy dla cesarzowej Heleny.

Z początkiem 1656 roku ojciec Michał rusza w drogę powrotną do Chin. Niestety wieści, które przywozi, nie są korzystne. Zresztą napór wojsk mandżurskich, jak i coraz silniejsze ich wpływy nawet na południowo-zachodnim terytorium Chin powodują, że dynastia Ming chyli się ku upadkowi. I jak pisze o. Józef Krzyszkowski SJ: „Wobec tej sytuacji jasnym jest, dlaczego jezuiti w Makau nie chcieli losów swych wiązać z dworem

Jong-iego. O. Boymowi wobec niedwuznacznego ostrzeżenia nie pozostawało nic innego, jak (...) pożegnać się z dotychczasowymi towarzyszami podróży i skierować się do Syjamu, by stamtąd poprzez Tonkin przedostać się do Yunnanu”. Tak powoli kończy się chińska historia życia ojca Michała Boyma, który w sierpniu 1659 roku zmarł na chińskiej ziemi.

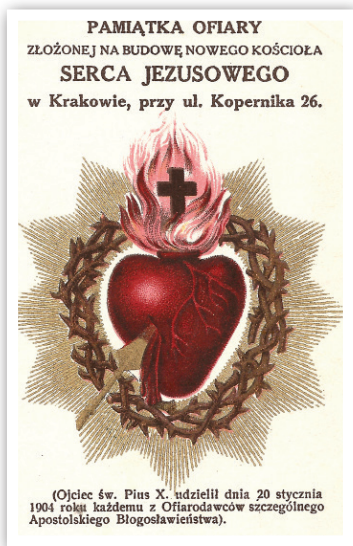
Mawia się, że „historia jest nauczycielką życia”. Wiele prawdy w tym powiedzeniu. Zwłaszcza, gdy spoglądając na życiorysy naszych poprzedników zauważymy nie tylko osiągnięcia, ale i żmudny trud przekraczania siebie, przekraczania różnych granic – nie tylko geograficznych, ale i kulturowych, religijnych, mentalnościowych. Ojciec Michał Boym, jeden z nielicznych polskich jezuitów posługujących na Dalekim Wschodzie, jest przykładem człowieka przekraczającego granice, który potrafił dawać i dzielić się Dobrą Nowiną i świadectwem swojego życia. Potrafił także zaczerpnąć z kultury i tradycji Dalekiego Wschodu to, co piękne, by później ofiarować to dziedzictwu europejskiemu. ■

100-LECIE WMUROWANIA KAMIENIA WĘGIELNEGO POD JEZUICKI KOŚCIÓŁ SERCA JEZUSA W KRAKOWIE

Ku czci **Serca**

Stanisław Groń SJ

W roku 1868 w Krakowie w dzielnicy Wesoła przy ul. Kopernika 26 jezuici kupili posiadłość: park, ogród i pięć budynków. Niedługo potem na kaplicę zakonną pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusa przebudowano tzw. dom zajezdny. Prowincjał jezuitów Kasper Szczepkowski poświęcił ją 28 VIII 1870 r. Po 42 latach została ona rozebrana, a na jej miejscu architekt Franciszek Mączyński (1874-1947)



wybudował dwupiętrowy budynek: dom pisarzy i furtę zakonną. Teraz nabożeństwa zaczęto odprawiać już w nowo wybudowanej zakrystii przy powstającym kościele Serca Jezusa. Inicjatorem wybudowania nowej świątyni był, w 1903 r., prowincjał Włodzimierz Ledóchowski. Jezuici zamierzali nadać temu kościołowi rangę centralnej świątyni Serca Jezusa w Polsce. Istotne w lokalizacji budowy było to, że od 1872 r. przy ul. Kopernika 26 istniało już

Apostolstwo Modlitwy ze swym organem: „Posłańcem Serca Jezusa”. Miesięcznik ten gorliwie propagował budowę i wyposażenie przyszłego kościoła. W 1903 r. rozpoczęto zbiórkę pieniędzy, aby w dawnej stolicy Polski szybko wznieść tę świątynię. Jej budowa miała jednoczyć Polaków będących pod zaborami. Wzorem ideowym dla tej świątyni miała być bazylika Sacré-Coeur ówczesnie budowana przez cały naród francuski na wzgórzu Montmartre w Paryżu. W Krakowie zbierano środki na budowę, a ofiarodawcom wysyłano podziękowania wraz ze specjalnie wydrukowanym obrazkiem. W samym 1904 r. zakupiono ich 102 tys. W naszym zakonnym archiwum w Krakowie znajduje się 8 ksiąg ofiar, w których zapisano nazwiska ofiarodawców. Postarano się też dla nich o specjalne błogosławieństwo papieskie Piusa X. Od chwili rozpoczęcia kolekty do ukończenia budowy kościoła w 1912 r. zebrano ponad 700 tys. koron austriackich. Dalsza zbiórka (do 1938 r.) była przeznaczona na wyposażenie kościoła.

KONKURS NA SZKIC KOŚCIOŁA

Zaproszeni do uczestnictwa w konkursie zostali: Antoni Wiwulski, architekt i rzeźbiarz z Paryża (przedstawił projekt neoromańsko-modernistyczny), brat zakonny Józef Kurpierz SJ, rysownik z WAM-u w Krakowie (zaprezentował projekt neoromański), prof. architektury Teodor Talowski z politechniki lwowskiej (przedstawił projekt neoromańsko-gotycki), Julius Mayreder, architekt z Wiednia (dał projekt neorenesansowy), i prof. architektury Józef Pokutyński z Państwowej Szkoły Przemysłowej w Krakowie (wyko-

nał projekt neobarokowy). Wynik konkursu był negatywny i żadnego z artystów nie zaproszono do opracowania szczegółowego projektu przeznaczonego do realizacji. Ogół zaprezentowanych prac cechował historycyzm i eklektyzm bez tzw. pierwiastka swojskiego. Po konkursie jeszcze dwa projekty kościoła wykonał Friedrich Ohmann, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu, i nadworny architekt cesarza Franciszka Józefa; jednak oba zostały odrzucone ze względu na przekroczenie kosztorysu budowy. Ostatecznie, spośród 50 architektów i budowniczych na projektanta kościoła wybrano Franciszka Mączyńskiego, który przygotował aż trzy projekty. Do realizacji budowy wybrano trzeci, który był wypadkową dwóch poprzednich projektów. Mączyński cieszył się już uznaniem i wielkim dorobkiem. Jego autorstwa był secesyjny gmach Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie.

FRANCISZEK MĄCZYŃSKI ARCHITEKTEM KOŚCIOŁA

Kościół jezuicki miał być usytuowany bokiem do ul. Kopernika, a zaprojektowany został w duchu historycyzmu o cechach neoromańskich, neogotyckich, neobarokowych i motywach postsecesyjnych z czworoboczną wieżą o wysokości 68 m. Wielostylowa świątynia ze swoją szlachetną prostotą podobała się. Projekt był spójny w rzucie, zwarty w bryle. Poświęcenia kamienia węgielnego dokonał bp Anatol Nowak 1 XI 1909 r., kiedy mury kościoła wznosiły się już na kilka metrów nad ziemię. Akt fundacyjny w języku łacińskim zredagował ks. Jan Rostworowski SJ, wykaligrafował go brat Józef Kurpierz SJ. Akt erekcyjny rozpoczął się od słów: „Miłosiernemu Sercu Boskiego Zbawiciela wierny lud polski z obu stron oceanu, szczerą ubóstwa swego ofiarą z fundamentów wznosi ten kościół, by stał w sercu ojczyzny jako wieczny pomnik i tron królów-



fol. Archiwum miesięcznika katolickiego „Postanice”

ski zmiłowań Chrystusowych. A więc rośnijcie mury i dźwigajcie się wieże, wznos się ku niebu w starym Krakowie, Bożego Serca nowy przybytku”. Dokument zawierał imiona i nazwiska znaczących osób duchownych i świeckich i kończył się słowami: „Plan tego kościoła stworzył i wykonał architekt Franciszek Mączyński, robotami murarskimi kierował Sylwester Zabłocki, całej fabryki doglądał brat Stanisław Dydek SJ”. W uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego wzięło udział 6 tys. osób. Akt erekcyjny podpisało prawie 200 uczestników uroczystości. Dokument włożono do puszeki miedzianej i umieszczo-

łego transeptu, a druga pod przesłem nawy południowej. Piwnice zostały zaadaptowane na przedsionek do kaplicy i na tymczasową Kaplicę Akademicką. W roku 1969 ten sam duszpasterz otrzymał kolejną piwnicę pod południową nawą kościoła. Pomieszczenie pogłębiono i ułożono posadzkę z tłuczki marmurowej. Adaptacji piwnicy na Kaplicę Akademicką dokonał inż. arch. dr Tadeusz Gawłowski. W prezbiterium umieszczono malowany krzyż typu franciszkańskiego. Kamienny ołtarz i ambonkę wykonał Henryk Bąk. Nagłośnienie zrobił inż. Stanisław Jankosz. Uroczystego poświęcenia Kaplicy

szczodłą ubóstwa swego ofiarą z fundamentów wznosi ten kościół, by stanął w sercu ojczyzny jako wieczny pomnik i tron królewski zmiłowań Chrystusowych

no w kamieniu węgielnym, który tkwi w pierwszym filarze, po stronie północnej, najbliższej głównego ołtarza. Dnia 29 IV 1911 r. na kalenicy prezbiterium ustawiono metalowy krzyż wpisany w serce, a 30 X 1912 r. zatknięto krzyż na wieży. W stanie surowym kościół był wybudowany i pokryty dachówką z Preszowa. Dekoracja świątyni trwała kilka lat. Położono stiuki, wykonano polichromię sklepień, założono fryz mozaikowy i mozaiki boczne, wprawiono witraże, zbudowano ołtarz główny. Rzeźby stiukowe bocznych ołtarzy wykonał Karol Hukan. Kościół konsekrowano 29 V 1921 r.

W roku 1945 na skutek wybuchu podminowanego wiaduktu kolejowego uległy zniszczeniu witraże; w latach 1978-1989 wstawiono nowe, według projektu Jerzego Skąpskiego.

KAPLICA AKADEMICKA

W roku 1965 duszpasterz akademicki ks. Czesław Drażek SJ uzyskał od Wydawnictwa Apostolstwa Modlitwy dwie piwnice pod kościołem. Pierwsza znajdowała się pod południowym ramieniem by-

Akademickiej dokonał, 19 XI 1969 roku, kardynał Karol Wojtyła. W tym roku obchodzimy rocznicę 40-lecia poświęcenia Kaplicy Akademickiej.

BAZYLIKA MNIEJSZA

W roku 1960 papież Jan XXIII nadał kościołowi tytuł Bazyliki Mniejszej. Od roku 1966 bazylika figuruje na liście zabytków. Kaplicę Wieczystej Adoracji zaprojektowali Lubosław Dormus, Wojciech Pietraszewski i malarz Jerzy Świecimski, a poświęcił ją w roku 1960 bp K. Wojtyła. W roku 2009 zakończono wymianę dachu bazyliki, a na 100-lecie poświęcenia kamienia węgielnego wybudowano nowy posoborowy ołtarz i ambonkę. Zaprojektował je ks. Zygfryd Kot SJ ze Stowarzyszenia ChSTSS „Ecclesia”, a wykonał z tureckiego marmuru artysta Jan Siuta. Ołtarz nawiązuje swym stylem do elementów architektonicznych świątyni; jego konsekracji (7 XI 2009 r.) dokonał ks. kardynał Stanisław Dziwisz. Bazylika zyskała wspaniały ołtarz do celebry Eucharystii i godne miejsce do głoszenia słowa Bożego. ■



szkoła kontaktu z Bogiem

rekolekcje w milczeniu dla młodzieży
daj się wciągnąć

I STOPIEŃ:

- 27-31 grudnia 2009 w Gdyni
(Ekipa Północna)
- 27-31 grudnia 2009 w Krakowie-Łagiewnikach
(Ekipa Południowa)
- 24-28 stycznia 2010 w Kaliszu
(Ekipa Północna)
- 26-30 stycznia w Kielcach
(Ekipa Południowa)
- 1-5 lutego 2010 w Świętej Lipce
(Ekipa Północna)
- 8-12 lutego w Ozarowie Mazowieckim
(Ekipa Północna)
- 10-14 lutego 2010 w Bolesławcu
(Ekipa Południowa)
- 23-27 lutego w Olsztynie k. Częstochowy
(Ekipa Południowa)

II STOPIEŃ:

- 26-31 grudnia 2009 w Gdyni
(Ekipa Północna)
- 25-30 stycznia 2010 w Kielcach
(Ekipa Południowa)
- 31.01 - 5.02.2010 w Świętej Lipce
(Ekipa Północna)
- 22-27 lutego w Olsztynie k. Częstochowy
(Ekipa Południowa)

www.jezuici.pl/szkola

Ekipa Północna
ul. Tatrzńska 35
81-313 Gdynia
e-mail: szkola@jezuici.pl

Ekipa Południowa
Mały Rynek 8
31-041 Kraków
e-mail: skb@jezuici.pl

O ZAPIERAJĄCYM DECH W PIERSIACH EFEKCIE WYSIŁKÓW JEZUITÓW
WŁOŻONYCH W ODNOWĘ UNIKATOWYCH ZABYTEKÓW W KRAKOWIE

Przywrócony blask

Kamil Rogalski SJ

Projekt Jezuickie Perły Południa jest dziełem i efektem pracy wielu osób, zarówno jezuitów, jak i wielu życzliwych osób świeckich. Szczególną rolę odegrał w nim o. Jan Gruszka SJ, który był pomysłodawcą projektu oraz koordynował jego sprawne przeprowadzenie. Patrząc z perspektywy czasu, było to pionierskie działanie. Po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej otworzyły się zupełnie nowe perspektywy związane z grantami przyznawanymi przez Wspólnotę Europejską. Polscy jezuici odważnie skorzystali z tej możliwości i przeprowadzili remont dwóch świątyń oraz domu zakonnego.

Projekt Jezuickie Perły Południa oparty był w pierwszej kolejności na funduszach Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego oraz Norweskiego Mechanizmu Finansowego, którego dar-

czyńcami są trzy kraje EFTA: Norwegia, Islandia i Lichtenstein. Remontowane budynki już od lat stanowią o wizerunku miasta, dlatego też część kosztów pokrył także Narodowy Fundusz Rewaloryzacji Zabytków Krakowa. Prace odbyły się w latach 2007-2009. Spójrzmy zatem na to wszystko, co udało się dokonać.

Nasz krótki spacer zaczynamy od bazyliki Najświętszego Serca Pana Jezusa, która jest niewątpliwie jednym z najwybitniejszych dzieł wczesnego modernizmu w Polsce. Ta monumentalna świątynia stanowi wotum Narodu za odzyskanie niepodległości. Wybudowana została w latach 1909-1912 według projektu Franciszka Mączyńskiego. W 1960 roku papież Jan XXIII nadał kościołowi tytuł bazyliki mniejszej. W początkowej fazie prace objęły organy, w których dokonano konserwa-



Wnętrze kościoła św. Barbary
fot. Paweł Krzan

cji całego mechanizmu. Następnie wyremontowano dach oraz zwieńczenie 68-metrowej wieży, która należy do najwyższych w Krakowie.

Kontynuując zwiedzanie, wchodzimy do kościoła św. Barbary zlokalizowanego zaraz przy kościele Mariackim. Pierwotnie zbudowany był w stylu gotyckim, jednak z czasem jego wnętrze opanował ba-

znodzieja Zygmunta III i autor „Kazań Sejmowych”, oraz Jakub Wujek, tłumacz Pisma Świętego na język polski.

W ramach prac ołtarze, ściana, posadzka i witraże odzyskały swój dawny, barokowy blask. Wyremontowano również dach wraz z sygnaturką, organy oraz słynną Pietę, znajdującą się we wnęce kościoła. Niespodzianką na skalę europejską było

To tutaj żyli i pracowali wybitni jezuici zasłużeni dla kultury narodowej: **Piotr Skarga**, słynny kaznodzieja Zygmunta III i autor „Kazań Sejmowych”, oraz **Jakub Wujek**, tłumacz Pisma Świętego na język polski

rok. Budowla przez wieki zmieniała swoje przeznaczenie. Wpierw służyła jako kaplica cmentarna, później, pod nieobecność jezuitów, mieścił się tam szpital, liceum oraz bursa. Jednak w oczach wielu ludzi kościół oraz przylegająca do niego rezydencja zakonu były przede wszystkim ośrodkiem prac duszpasterskich. To tutaj żyli i pracowali wybitni jezuici zasłużeni dla kultury narodowej: Piotr Skarga, słynny ka-

odkrycie w ołtarzu głównym Krucyfiksu, którego powstanie datuje się obecnie na XIV wiek. Więcej o tym można przeczytać w wypowiedzi p. Pawła Pencakowskiego. Remont objął również dom jezuitów, przylegający do kościoła św. Barbary. Wymieniono w nim więźbę i pokrycie dachowe oraz odnowiono wirydarz.

Nieodłącznym elementem projektu Jezuckie Perły Południa były różnego rodza-



ju wydarzenia towarzyszące. Zostały m.in. zorganizowane koncerty pokazujące możliwości instrumentów muzycznych. W kościele św. Barbary zaaranżowano koncert, na którym Krzysztof Penderecki został odznaczony orderem Księstwa Luksemburg. Oprócz tego odbyły się różnego rodzaju spotkania i referaty, w czasie których przedstawiano postęp prac. Piękno wyremontowanych obiektów można było rów-

nież podziwiać na specjalnie przygotowanej wystawie fotograficznej.

Kościół św. Barbary oraz bazylika Najświętszego Serca Pana Jezusa zostały wpisane do Rejestru Zabytków i są dziś nieodłącznym punktem wielu wycieczek po Krakowie. Po wszystkich pracach remontowych obiekty te stały się jeszcze piękniejszym pomnikiem historii oraz działalności jezuitów w Krakowie. ■

JAN GRUSZKA SJ

Ekonom Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego,
koordynator projektu Jezuickie Perły Południa

Remonty prowadzone przez Towarzystwo Jezusowe były wydarzeniami pionierskimi, ponieważ były to pierwsze ukończone prace z funduszy europejskich, a także dlatego, że dzięki tej pomocy dokonano pełnej, a nie tylko częściowej, odnowy tychże obiektów.

Owoce działania jest przede wszystkim skrócenie czasu renowacji obiektów. To z kolei oznacza ogromne oszczędności finansowe związane z prowadzeniem remontu. Obiekty zostały od razu udostępnione do zwiedzania, co zdecydowanie poszerza ofertę turystyczną.

PAWEŁ PENCAKOWSKI, EWA CIECIŃSKA

Gotycki Krucyfiks w kościele św. Barbary w Krakowie w świetle ostatnich badań



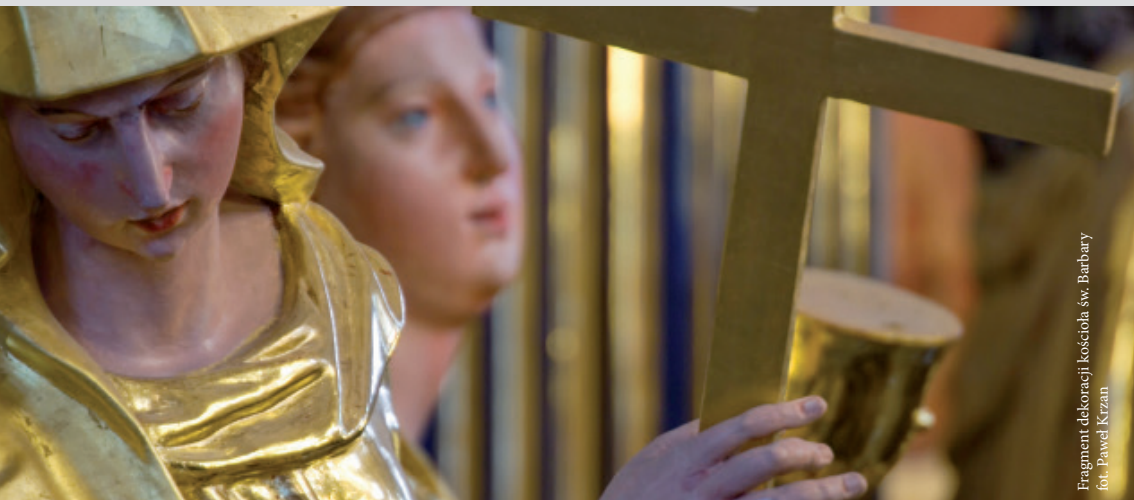
foto: Paweł Pencakowski

Prace konserwatorskie stwarzają możliwość szczegółowej analizy dzieł sztuki oraz poznania rozmaitych aspektów ich historii, co niekiedy przyczynia się do rewizji utrzymujących się w literaturze naukowej opinii na ich temat. Drewniany gotycki Krucyfiks w kościele św. Barbary w Krakowie jest tego doskonałym przykładem. Dzieło to powstało na przełomie XIV i XV w., a należało do wyposażenia kaplicy cmentarnej św. Barbary, rozbudowanej z fundacji św. Jadwigi Królowej (†1399) w latach 1394–1396 (ukończony w 1402 r.). Krucyfiks stał przy ścianie północnej na słupie za mensą ołtarza Św. Krzyża. W roku 1622 został przeniesiony przez jezuitów do ołtarza głównego, gdzie znajduje się do dziś.

Był też kilkakrotnie odnawiany lub restaurowany (1622, 1681, ok. 1721, 1764–1767 oraz w XIX i XX w.). Potwierdzają to badania technologiczne, które ujawniły kilka warstw polichromii i złocień.

Uwagę zwraca szlachetna prostota jego formy i swoisty klasycyzm w ujęciu postaci, niespotykany w II poł. XIV i I poł. XV wieku w krajach na północ od Alp. Analiza stylistyczno-porównawcza wskazuje, że jest to dzieło sztuki włoskiej, które zostało zakupione przez fundatora z kręgów patrycjatu miejskiego lub dworu (może samej królowej Jadwigi, na co nie ma dowodów) z przeznaczeniem do kościoła św. Barbary. Dzieło to harmonizuje z protorenesansową sztuką Italii środkowej i północnej XIV/XV w.

Krucyfiks jest cennym zabytkiem. W świetle przeprowadzonych badań okazał się rzadkim na przełomie XIV i XV w. przypadkiem importu dzieła włoskiej sztuki do Krakowa (innym takim przykładem jest późniejszy o dwie dekady nagrobek Jagiełły). Zajmuje on zatem nowe, ważne miejsce w panoramie średniowiecznej sztuki dawnej stolicy Królestwa Polskiego.



Fragment dekoracji kościoła św. Barbary
foto: Paweł Krzan



a do
Ciebie co
mówi

Jezus?

jezuici.pl/powolania

ih̄s

Nasze Wiadomości
 WYMAGANIE: CZYTAJĄCY MUSIĄC ZNAĆ ALFABET I PISMAŁYK I WSKAZAĆ NA NIEGO W KĄCIKU NAJWIĘKSZEJ KREWIDY.
 CZYTAJĄCY MUSIĄC WSKAZAĆ NA NIEGO W KĄCIKU NAJWIĘKSZEJ KREWIDY.
 WYMAGANIE: CZYTAJĄCY MUSIĄC ZNAĆ ALFABET I PISMAŁYK I WSKAZAĆ NA NIEGO W KĄCIKU NAJWIĘKSZEJ KREWIDY.
 WYMAGANIE: CZYTAJĄCY MUSIĄC ZNAĆ ALFABET I PISMAŁYK I WSKAZAĆ NA NIEGO W KĄCIKU NAJWIĘKSZEJ KREWIDY.
 WYMAGANIE: CZYTAJĄCY MUSIĄC ZNAĆ ALFABET I PISMAŁYK I WSKAZAĆ NA NIEGO W KĄCIKU NAJWIĘKSZEJ KREWIDY.



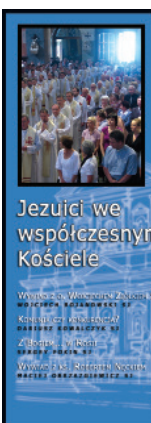
JEZUICI
 Nasze Wiadomości
 MARZEC
 2007



JEZUICI
 Nasze Wiadomości
 MARZEC
 2010



JEZUICI
 Nasze Wiadomości
 MARZEC
 2010



JEZUICI
 Nasze Wiadomości
 KWIECIEŃ
 2010

Jezuici we współczesnym Kościele

Wydanie: Wiosna 2010
 WYDAJCA: WYDZIAŁ DUCHOWNOŚCI I KATECHEZJI
 KOLEGIUM JEZUITÓW W KRAKOWIE
 ul. Szpitalna 31
 31-111 Kraków
 WYDANIE: Wiosna 2010
 WYDZIAŁ DUCHOWNOŚCI I KATECHEZJI
 KOLEGIUM JEZUITÓW W KRAKOWIE
 ul. Szpitalna 31
 31-111 Kraków



kwiecień 2010

Nasze odbiorcy / Nazwa odbiorcy dla odbiorcy / oddziałek dla banku / odbiorcy

TOWARZYSTWO JEZUSOWE, PROWINCJA POLSKI POŁUDNIOWEJ

Nazwa odbiorcy od

MALY RYNEK 8, 31-041 KRAKÓW

Lp. / Nazwa odbiorcy

61 1240 2294 1111 0000 3708 8947

Kraj

W P P L N

Nr rachunku decydujący (przebieg) / Imię i słowo (wydaje)

Nazwa decydująca

Nazwa decydująca od

Wydział

JEZUICI NASZE WIADOMOŚCI

Wydział od

dowódź pod wywołanie dla odbiorcy / nr rachunku odbiorcy

61 1240 2294 1111 0000 3708 8947

odbiorca

Towarzystwo Jezusowe
 Prowincja Polski Południowej
 Mały Rynek 8, 31-041 Kraków

kwota

liczba odliczenia

Wydział

Jezuici Nasze Wiadomości

oddziałek dla banku / odbiorcy

Wpływa gotówkowa

Celowo

Celowo

Nasze Wiadomości JEZUICI

To już 36. numer naszego czasopisma. Jak zwykle prosimy Was, Drodzy Czytelnicy, abyście przekazywali i udostępniali je swoim krewnym i znajomym. Jeżeli chcieliby Państwo, aby „Jezuici – Nasze Wiadomości” docierało bezpośrednio do Waszych przyjaciół, prosimy o przesłanie do redakcji odpowiednich adresów. Nasze pismo jest rozsyłane nieodpłatnie.

Jeżeli pragnęlibyście wesprzeć finansowo kształcenie młodych jezuitów, to zachęcamy do skorzystania z niniejszego formularza.

Będziemy wdzięczni za wszelkie ofiary i zapewniamy o naszej modlitwie.



REDAKCJA:

Jezuici – Nasze Wiadomości
ul. Kopernika 26
31-501 Kraków
naszewiadomosci@jezuici.pl

OPIEKUN KRĘGU

PRZYJACIÓŁ JEZUITÓW:

Krzysztof Faltus SJ
skr. p. 128
30-961 Kraków 1
christophorusj@gmail.com

We Jesuits, according to our own tradition, our way of proceeding, and our very foundations, are expected to be people of frontiers. This call has been expressed in many important sources, starting with the Constitutions of the Society of Jesus (the Formula of the Institute) through the papal address of Paul VI to the General Congregation 32., ending with the General Congregation 35. when Pope Benedict XVI encouraged Jesuits „to reach the geographical and spiritual places where others do not reach or find it difficult to reach.” The documents of our recent General Congregation echo this requirement as a mission statement.

Our purpose in this issue of “Jezuici – Nasze wiadomości” is to present Jesuit ministry and its frontier character. We try to analyze this topic from four different perspectives: work with people, culture, society and history.

Within the first sphere, we present particular problems of various marginalized social groups, like: drug-addicted people, youth convicts, and unmarried couples.

The second section is focused on the relation between the Church and art. In this context, an actor, K. Globisz compares spiritual reality of the Church and the reality of a theatre. We introduce also the Art Society – *Ecclesia*.

In chapter four, we write about the presence of Jesuits in the structures of European Union, and we share our own experience of local cultures and of social diversity.

Then, we turn to the history to gain an outlook on the Jesuit activities on frontiers in the past and to discover their spiritual and material heritage.

For better understanding of the Jesuit idea of being on the frontiers, we invite you to read the interview with Father Tomasz Kot SJ, the Provincial of the North Poland Province of the Society of Jesus.